

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

Szczyście dziecka.



Nie łatwo to, doprawdy, być dzisiaj dzieckiem; stanowisko dziecka w tym naszym obecnym, modernistycznym świecie, to jedno ze stanowisk najniewdzięczniejszych i najtrudniejszych.

Przypomnijmy sobie jednak, że już i dawniej, bardzo dawno temu, źle się dzieciom działo, już przed stu pięćdziesięciu laty Rousseau przemyślał nad tem, jakby im przyjsz z pomocą, od owego zaś czasu kultura rozmaite przechodziła fazy; wzajemny stosunek różnych warstw społecznych, pomimo głośnych nawoływań postępu, nie mógł nigdy znaleźć trwałego gruntu, co nie przechodziło bez wpływu na świat dziecięcy. Dziecko, jakimkolwiek ono jest, uposażone bogato, czy obciążone licznymi przywarami, musi zawsze rozpoczynać od początku.

Naturę, którą z sobą przynosi, urobić w sztukę i sztuczność życia i to w taki sposób, żeby z tej natury jeszcze coś pozostało, oto zadanie, przed którym stoją wychowawcy.

Przed kilku miesiącami obradował w Weimarze zjazd najuczestniejszych pedagogów, nad pytaniem, w jaki sposób i w jakim stopniu sztuka ma być wpleciona w wychowanie, jako czynnik pedagogiczny. Bywają tacy, którzy sądzą, że i wszelkiego arcyzmu wyuczyć się można. W każdym atoli razie, jeśli nawet tak nie jest, jeśli nie sztuki samej, to przecież wrażliwość na piękno można w dziecku wyhodować zawczasu, rozwinąć i wykształcić i warto znaleźć ku temu najlepsze drogi, nie należy tylko uważać tego za główną podstawę wychowania.

Jednym z najważniejszych zadań dla wychowawców jest umiejętne przygotowanie dzie-

cka do życia, to jest do warunków, zdarzeń, stosunków, które dla dziecięcego umysłu najzupełniej są obce, nie zabierając dziecku przytem tego, co stanowi szczęście, niczem niezastąpione szczęście jego wieku.

„*Non scholae, sed vitae discimus;*” -- mówi łacińskie przysłowie, co znaczy: nie dla szkoły, lecz dla życia uczymy się — i głęboka mądrość tkwi w tych słowach. Ze szkołą możemy bardzo łatwo zapoznać dziecko, oswoić, z życiem nie. Tu przygotowuje się ono do rzeczy zgoła sobie nieznanych i dalekich. Dziecko jest jakoby naładowany akumulator, przygotowywany na daleką drogę, na podróż przez życie, przy takim zaś ładowaniu dziecięcego umysłu, jakże często niebacznie zagłuszone zostaje to, co w tym umyśle powstało samodzielne i co stanowiło najwyższą szczęśliwość maleńkiego człowieka.

Najczęściej zdarza się to w dziedzinie fantazyi, w której to dziedzinie dziecko umie wybornie poruszać się samodzielnie, w której dorównywa dorosłym, a nawet niejednokrotnie ich przerasta. Jeśli zaludnimy mózg dziecka takimi pojęciami, jak rachowanie, pisanie, to na tę porę usunie ono fantazyę na stronę i — o ile umie być pilne — zajmie się wyłącznie wykładanym przedmiotem. Jeśli zaś przechodzimy do nauczania o rzeczach, opartych nie tylko na regułach niezbitych, lecz i na wyobraźni, czynimy niejako zamach na najwyższe dobro dziecka, zabieramy mu część jego szczęścia i bywa, że początki literatury, sztuki, czy nawet nauk przyrodniczych, na długi czas obrzydzą dziecku naukę o przedmiocie, którego barwność powinna dla dziecka stanowić niesłychaną ponętę.

A jednak nie może być inaczej. Dzieci muszą być, stopniowo z latami, przygotowywane do życia, muszą poznać karność i surową sprawiedliwość, muszą zawczasu przy-

zwyczajając się do ładu nie tylko w czynnościach, zabawach, lecz i w myślach swoich, chociażby przytem odpadło dużo ze złotych złudzeń dzieciństwa. Wychowanie, aczkolwiek nie wszystko przewidzieć jest zdolne, aczkolwiek nie jest w mocy ustrzedz dziecka przed losowymi kolejami, winno mu jednak wskazać kolce i ostrze, o które się zranić można, doły i przepaście, w które wpaść łatwo, aby dziecko w późniejszym życiu nie płaciło zdobytego doświadczenia własnymi ranami i upadkiem. Trudno, w dzisiejszych czasach ciężkiej walki o byt i rosnących w każdym kierunku wymagań, rychło kończy się szczęście, prawdziwe szczęście dziecka, polegające na zupełnej swobodzie fantazyowania, na braku wszelkiego umysłowego przymusu. Z dzieckiem 7-o, 8-o-letnim rozpoczynamy już na dobre systematyczną, bardzo obowiązkową pracę, a szereg wiadomości, jakie dziecko w przeciągu lat kilku zdobyć musi, jest tak potężny, że w stosunku do przeżytych lat, przygotowania, doświadczenia, równa się pracy uczonego, ślęczącego nad jakimś ważnym zagadnieniem. Występuje tu co rychlej widmo przeciążenia umysłu, przeładowania, które, przyznać to musimy, przy obecnym stanie kultury, jest nieuniknione. Rodzice i nauczyciele jęczą przed tem nowoczesnym fatum a rozumie się, że najsrożej ciąży ono nad dziećmi.

W parze z owym widmem i z niem ręką w rękę, postępuje drugie, wyciągające równie chciwe szpony, aby duszyczkę dziecka uciśkać. To rodzicielska, często przesadzona, nedorzeczna ambicya, czy próżność; niczem ze społeczeństwa niewykorzystane przesady kastowe; wieczne pragnienie wywyższenia się i imponowania drugim. Te zapewne pobudki kierowały postępowaniem rodziców w strasznej, tragicznej historii, jaka się rozegrała w Bawaryi, historii, która nie przesta-

nie nigdy poruszać serce do żywego i przemawiać zgrozą i oburzeniem, tem silniej i trwalej, iż jej żadna pokuta, żadne zadosyć uczynienie zatrząć nie zdoła. Ohydny potwór w ludzkiej postaci, w drodze do więzienia za ledwie uszedł sprawiedliwości tłum, który go zlynczować przyszedł, rodzice nieszczęśliwych chłopców zlynczowani zostali przez prasę całą. Daleką jestem od szukania słów, aby powtarzać to, co było wyrazem uczuć czytającego ogółu, niema tu chyba zdań różnych, pragnę tylko z męczeństwa dwóch biednych, nieszczęśliwych dzieciaków wyciągnąć drogo okupiony „moral“ dla ich rówieśników.

Nie chcę powiedzieć przez to, iż bez względu na warunki i okoliczności, dzieci powinny być wychowywane jedynie pod dachem rodzicielskiego domu. Bynajmniej. Bez sporu zgadzam się na to, iż nie w każdym rodzicielskim domu dziecko wychowuje się dobrze i czuje się szczęśliwe; zwłaszcza w dużym mieście i u rodziców zajętych zarobkową, obowiązkową pracą. Niepokój, gorączkowy pośpiech w zajęciu, nieprzerwana fala zdarzeń i wrażeń, goniących jedne za drugimi z szaloną szybkością, wszystko to są przeszkody, wchodzące łatwo w drogę, po której kroczyć ma rozwijający się mały człowiek, i zgubnie oddziaływujące na niego. Przychodzi chwila, że niema rady, trzeba dziecko „oddać z domu,“ lecz to nie znaczy, że ma ono być pozbawione słońca rodzicielskiej opieki i ma pożegnać się z uczuciem szczęścia, które pomimo tych i owych, nakładanych na to uczucie hamulców, winno stale towarzyszyć dziecinnemu wiekowi. Kraje z dawną państwową i obywatelską przeszłością, jak Francja i Anglia, zwłaszcza ta ostatnia, świecić mogą przykładem, jak znakomicie, a zarazem

wesoło i zdrowo rozwija się tam młodzież, od lat wczesnych, w rządowych i prywatnych zakładach. Gdyby wstrząsający wypadek w Bawarii miał wytworzyć dogmat, iż wychowanie dzieci, pod żadnym pozorem, nie powinno odbywać się po za obrębem rodzicielskiego domu, doprowadziłby niewątpliwie do nader smutnych następstw. Nie należy nigdy budzić w umyśle dziecka podejrzania, że szkoła to zamach na jego szczęście, to smoki i przepaście, czyhające na jego śmiech wesoły.

W gruncie rzeczy, my fałszywie oceniamy w ogóle szczęście ludzkie, nie zdajemy sobie sprawy, jak dalece lekceważymy je niesłusznie, równając je z marnymi przejściowymi błyskotkami, stanowiącymi zabawkę, czy uniesienie chwili. Przedewszystkiem zaś, zaczynamy od tego, że lekceważymy wartość i znaczenie dziecięcych pojęć i tego, co stanowi jego szczęście.

Dziecko, to przecież duch samoistny, samodzielnny i samocelowy, to nie dekoracja czy ozdoba, dopełniająca bardziej czy mniej kosztowne otoczenie, to nie zadowolenie rodzicielskiej próżności, to nie przedmiot płytko pojmovanej miłości, której najwyższym objawem są przesadne pieszczoty; a później, gdy już na silniejszych stanie nogach, to nie wór, przeznaczony jedynie do gromadzenia wiadomości, mających przed nim otworzyć życie, stworzyć mu „przyszłość“ świetną. Żadna „przyszłość“ nie wynagrodzi ofiary, poniesionej ze szczęścia w dziecięcym wieku.

Kto o tem pamięta, ten nie użyje nigdy gwałtownych środków, aby pchać dziecko po drodze, nie odpowiadającej ani indywidualności jego, ani jego wrodzonym zdolnościom; ten od wychowawcy nigdy żądać nie będzie surowości lecz przeciwnie, pełnego łagodnej

cierpliwości wnikania w potrzeby i upodobania dziecka, serdecznego zrozumienia jego młodocianej duszy; ten nie będzie pogardzał skromniejszym zawodem, który dla mniej uzdolnionego dziecka byłby odpowiedniejszy, niż mozolne, a często bezowocne ślęczenie nad trudnymi zadaniami i który w przyszłości mógłby owemu dziecku wypełnić życie, czyniąc je pożytecznym członkiem społeczeństwa w skromniejszym zakresie i nie narażając na zawody przykre—temu wreszcie inni, żadnymi nadziejami, ani powodzeniem, żadnymi aspiracjami dla swoich dzieci, nie imponują.

Starajmy się wychowywać szczęśliwe dzieci, a będziemy mieć nadzieję, że się i szczęśliwi ludzie znajdą. Szczęście dziecka powinno być jedną z najkardynalniejszych zasad wychowania.

Zofia Seidlerowa.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Dobrojewskiego uważała ona za ładnego, miłego chłopca, ale który na zięcia nie przedstawiał żadnej poważnej partyi i „na seryo“ nie mógł być traktowanym, a w porównaniu z Tanieckim tracił stanowczo, choćby dlatego, że nie miał i że się „bawił w literata,“ próbując w życiu już

NA WERANDZIE.

(Pogawędka).



Błysk — piorun, długim echem grzmot popłynął i szmer rozkoszny zakołysał powietrzem. To pierwszy deszcz, ciepły, rzęsy deszcz... Wiosna! Zawiadomiły wnet nas o tem dzienniki wszystkie; wiosna, odezwali się poeci w dziennikach i tygodnikach wszystkich, choć, mówiąc prawdę, nie czekali oni błysku piorunu, grzmotu i deszczu ciepłego, by lutnię swoją nastroić i wczas ukochaną wiosnę przywitać. Nie marzyło się jeszcze ziemi o nakryciu ramion swoich płaszczem z zieleni; nie marzyło się słońcu o pocałunkach miłosnych, a już znajomą nutą ozwali się przysięgli pieśniarze wiosny, opiewający jej czary, jej technienia ożywcze, pełne i Bóg wie jakie uroki. Lecz głodnemu chleb zawsze na myśli, a zima tak długo nie chciała za lasy i góry uchodzić, słońce promiennem obliczem spojrzeć, tak się okrutnie opóźniała ta wiosna, że najcierpliwi mogli cierpliwość stracić, a choć wcale po temu czas nie był, uderzyli w lutnie strojne, zaspiewali o rozkoszach wiosennych, patrząc

przez zapocone szyby okien na brudne ulice miasta, próbując cegiełek kaflowego pieca, czy na długo pokojowego ciepła zostanie.

— „Brrr! jakie zimno!“ — szeptali do siebie, a jednocześnie na ciepły papier rzucałi:

„Czuje wiosny czar,
Promienisty dzień,
Tysiąc nowych wiar,
Tysiąc nowych chęć...“

— „Brrr! jak zimno— a tu już kawałka węgla w koszu niema!...“

Z tysiąca „chęć“ poetów, jedno było najsilniejsze, ale go w koszu nie było.

Zdaje się jednak, że po pierwszym piorunie, który przed paru dniami kłębiące się nad Warszawą chmury rozdarł i fanfarę swoją kroplistym a ciepłym deszczem zakończył, wzmódz się mogą zachcianki wiosenne, nie będąc już tak bardzo zależne od zawartości stojącego pod piecem kosza. Spóźniona wiosna zechce może opieszałość swoją wynagrodzić i ani spostrzeżemy się, jak pękną narzmiące drzew pąki, blade-różowe listki zielenić się zaczną, ziemia szmaragdowym okrywać się kobiercem. Ale — niestety! nie nam mieszczuchom być świadkami owych przemian cudownych w naturze, my wcale po czem innym poznajemy owo czarodziejskie

przybycie „królowej róż.“ *Już czuć wiosnę!* — woła dowcipnie „Kurryer Codzienny“ — na skwerach bowiem i w ogrodach rozpoczęto roboty. (To pierwszy zwiastun). Drugim zwiastunem wiosny jest porządkowanie toru Mokotowskiego i sprowadzanie koni wyścigowych, oraz... żokejów amerykańskich. Trzecią zaś oznaką „otwarcia sezonu“ są rozpoczynające się na ulicach roboty brukarskie i... zagradzenie chodników z powodu odnawiania domów. Maluczko, a wapno na kapeluszkach i kurz w oczach, dadzą nam poznać, że jesteśmy już w pełni sezonu.“

Wiosna, w całym swoim przebiegu, w całym swoim czarodziejstwie, że tak powiem, jest straconą dla miast mieszkańców. Nie rozpoczyna się ona z chwilą, gdy zazielenieje ogród Saski, a w kamienicach zaczyna się wielkie mycie okien i karkołomne spadanie z piętrowych nieuważnych Marysiek i Kasiek. Zwiastunem jej jest pierwsze pojawienie się skowronka, jego śpiew srebrzysty nad zmarzłym jeszcze ugorem; pierwszy strumień, który sobie koryto wyłobi pomiędzy leżącymi jeszcze śniegami, pierwszy radosny gwar wróbli, tak różny od ich codziennego szczebiotu, gwar, w którym słyszysz nutę jakąś weselszą, jakiś hejnał niezwykły, połączony z gromadnym płasem tej rzeszy szarej, że choćbyś

rozmaitych sportów, z wyjątkiem sportu piarskiego.

Małżeństwo Misi z Henrykiem doszło do skutku bez aprobaty prezesowej, ale prezesowa nie lubiła, aby cokolwiekbądź w świecie działo się wbrew jej woli; pozornie umiała się jednak godzić z faktami dokonaniem, chociaż ich nie uznawała.

Na weselu kochanej Miszetty była obecna, celebrowała nawet w salonie swoim zwyczajem, ale miała minę nielaskawej Junony i ani razu nie zauważono uśmiechu na jej ustach.

Pustopolski, który jej zawsze nadskakiwał i jako pokorny służka i podnózek mienił się jej sekretarzem, dlatego, że w rozmaitych komitetach, wydziałach i zarządach siadywał zwykle przy niej, jako prawdziwy totumfacki, napróżno wysiłał swój dowcip, próbując wprowadzić ją w dobry humor.

Zmruzał oko, kręcił swą małą, wyszczotkowaną główką, koniuszkami palców podkreślał koniuszki szpiczastych wąsików i oświadczał z miną tajemniczą bliższym znajomym i satelitem Palewskiej:

— O, nie dobrze dziś z prezesową!... jest czegoś zła okrutnie, bo mi ani razu nie docięła i siedzi nadęta, jak sowa, ale sowa Minnerwy! — dodawał zaraz, aby złagodzić trywialność porównania.

Stary kawaler, zamożny, bez wszelkich obowiązków, skolligacony z kilkoma domami arystokratycznymi, pędził żywot pracowitego próżniaka, włóczył się po salonach i klubach, wkręcał się we wszystkie towarzystwa, w których przeważała płeć piękna i na usługach dam uważał się za ich wiernego muszkietera, gotów na każde skinienie swoich bogiń, zwłaszcza utytułowanych, pójść nawet w ogień.

One wszelako nie narażały go nigdy na takie poświęcenie; poprzestawały na poleceniach o wiele łatwiejszych i mniej ryzykownych.

Kazały mu urządzać rauty, bale, teatry amatorskie, wymagały od niego, aby je bawił anegdolkami, aby im znosił ploteczki z całego i nie całego świata, używały go do niewinnych intryg towarzyskich i darzyły go wyjątkowym zaufaniem, które sobie cenił wysoko i lubił się niem przechwalać.

Warto było przypatrzeć mu się, gdy na operze, we fraku i białym krawacie zawsze, z chryzantemą lub gardenią w butonierce, wchodził do loży znajomych dam z highlif'u!... zdawało się, że mała jego figurka urasta, nadyma się, jak gumowy balonik i promienieje blaskiem szczęścia i zachwytu.

— Poselała po mnie margrabina!... muszę być jutro u hrabiny!... miałem zaszczyt jeździć dziś z księżną, albo: nie wiem, czego chce odemnie ta poczeiwa baronowa! — zmieniało się nieustannie w jego ustach z całą litanią nazwisk najarystokratyczniejszych i najbardziej znanych w wielkim świecie, nie dlatego, aby się chełpił temi znajomościami i stosunkami, tylko dlatego, aby dać do zrozumienia, że wszystkie te panie obejść się bez niego nie mogą.

— Figaro arystokracji z tego kochanego Izia, mówiono o nim w mieście; — gdyby która księżna lub margrabina szła na polowanie, a nie miała swojego wyzła z sobą, Izio z dobrej woli rzuciłby się na czworaki i zaczął wystawiać zające lub kuropatwy.

— Dziwna mania udawania fagasa w świecie, w którym mogłoby się samemu posługiwać lokajami!

— Iziowi się wydaje, że jest Ruy-Blasiem przy rozmaitych królowych.

Podrywano trochę z niego i z tej jego usłużności dla dam z wyższego towarzystwa, ale on się tem nie czuł dotkniętym; śmiał się razem z innymi i powtarzał:

— Ja mógłbym o sobie powiedzieć, jak Chopin o Angielkach, które go maltretowały swoim uwielbieniem: „One mnie z miłości wielkiej zaduszają, a ja im tego przez grzeczność nie odmówię.“ To trudno!... trzeba się poświęcać dla płeć pięknej, kiedy się jest kawalerem.

Przy tych pozornych śmiesznościach i płytkiej na oko naturze, był to człowiek wcale nie głupi i nie tak banalny, jak się wydawał; niewiadomo, gdzie, kiedy i jak zbierał swe wiadomości, ale wiedział o wszystkim, umiał mówić o sztuce, literaturze, teatrze, nawet zapuszczał się czasami na pole poważniejszej dyskusji o filozofii, polityce, kwestjach społecznych i wtedy okazywało się, że czytał coś więcej od francuzkich dzienników w klubie i najświeższych romansów francuzkich.

Obracając się wszelako przeważnie pomiędzy kobietami, nabrał tej drobiazgowości umysłowej, która nie pozwalała mu skupiać się, zatrzymywać dłużej przy jednym przedmiocie, nie rozpraszać się.

Od półgodziny siedząc z prezesową w salonie Dobrojewskiej i oczekując przybycia gospodyni, zdążył zaczepić o kilkanaście najrozmaitszych tematów, przesuując się pomiędzy nimi zręcznie, jak piskorz; z Justynką Solówną, przyjaciółką Misi, panną nie najpierwszej świeżości, bardzo nerwową i egzaltowaną, która przyszła „dowiedzieć się o losach swojej ubóztwionej Miszетки,“ jak się przesadnie wyraziła, prze-

nie wiedział, jakie ma radość owa znaczenie, na to niezwykle sejmikowanie musiałbyś zwrócić uwagę i zawołać: A toż to się rozspiewało!... Zwiastunem tej wiosny jest klangor dzikiego ptactwa, przelatującego przez rozjaśnione błękity: dzwony żórawie, krzyk gęsi, klekot bociani, cała muzyka niebios, którą zagłusza nieustający hałas miejski, a zresztą którego może unikają ci gońcy napowietrzni i lot swój kierują w strony cichsze, rozleglejsze, nie okopcone wyziewami dymów fabrycznych, jasne od słońca, nęcące wód błękitami, blado-zielone, blado-różowe, blado-złote od zbóż kielkujących, od łąk i niw budzących się ze snu zimowego. Nie znasz, mieszkańcze grodów kamiennych, żywiołowej potęgi leśnych ruczajów, zmieniających się w strumienie i potoki, szybkich, gwarnych, spienionych, nie znających przeszkód żadnych, bujnych, jak młodość i pięknych, jak młodość. Ich fal szept potężny zabrzmi w uchu twojem pieśnią przedziwną, jakimś ułamkiem z własnego minionego życia twojego, siłą dawnej młodości, dawnych natchnień, wiar dawnych w życie i w siebie. I na tem polega czar wiosny, na tem rozbudzeniu w duszy twojej wspomnień najpiękniejszych, na tem rzuceniu się całej istoty twojej na łono, wyszłej z fal zapomnienia — przeszłości! Nie

śmiej się mieszczuchu, to nie wytwór fantazy, to poezya prawdy!...

„Mieszczuch poznaje wiosnę — mówi pan Edmund Bogdanowicz w przygodnym artykule w „Kuryerze Warsz.“ p. t. „Wiosna w mieście“ — zwykle w restauracji podmiejskiej wraz z kurczętami z sałatą, rakami w śmietanie i szparagami, szczerzej jednak wiosny nie poznaje nigdy, aż do śmierci. I czyż dziwić się można, że umiłowanie natury nie zawsze bywa u nas szczerze, a nawet w tym ostatnim przypadku budzi podejrzenie o nieszczerłość.

Zaiste, żeśmy zapomnieli, co znaczy — kochać naturę, bo że tłumy Warszawiaków rokrocznie opuszczają mury Warszawy i po za jej obręb do letnich mieszkań się wynoszą, nie może być jeszcze zamilowania tego dowodem. Czy szukają natury, czy szukają tylko zmiany terenu... zabaw?... Weźmy np. Nałęczów. Podczas sezonu letniego jest przepełniony. Ale Nałęczów jest zakładem leczniczym — i to dla nerwowych przeważnie. Zali tylko chorzy go nawiedzają, potrzebujący opieki lekarskiej, bezwzględnej ciszy, stosownych rozrywek, powietrza, zieleni, słońca?... Bynajmniej!... Nałęczów, okrom tego, że jest miejscem dla chorych, jest jeszcze zarazem salonem letnim, miejscem zabaw, koncertów

i rautów. Ogromna większość zdrowych zupełnie na ciele i umyśle, dla tych rautów, koncertów i zabaw, przენosi się tam z murów miejskich. Flirt panuje w jak najlepsze, tłok i gwar w ogrodzie i w pięknych wąwozach nałęczowskich, panowie stworzenia nie pogardzają wintem, dla pustelników miejsca nie masz, a jeśli są marzenia, to techną atmosferą salonów i ciepłem buduarów.

Nie dla uroków przyrody wyjeżdża się do kąpiel różnych i nad jasne brzegi szafirowego morza — odejmij tłok, gwar, zachwycające „reuniony,“ wizyty i rewizyty, słowem to wszystko, co miasto daje — a pustkowie leśne, wąwozy tajemnicze, pól obszary, złote wschody i pąsowe zachody — ni szmerów, ni woni, ni barw nie będą miały; nie odczuje się ich piękna, nie zrozumie się ich mowy, i pocznie się mówić o zamilowaniu do natury, ale „w ramach natury,“ to znaczy: „z kurczętami, rakami, szparagami, wintem, szampanem i rautami.“ I można się dziwić, że coraz więcej na świecie jest znudzonych, że coraz więcej jakichś nienasyconych pragnień się budzi, że się nie szuka tam zadowolenia, gdzie je znaleźć można, że czara życia coraz pustejsza, że się rozbija ją nieraz z przesytu. Zrywamy coraz więcej z naturą, wyrzekamy się matki naszej — przyrody, nie dziwota więc,

komarzał się dowcipnie i brał ją zlekka na fundusz dla zabawienia prezesowej.

Solówna znaną była w towarzystwach ze swojej przesadnej wrażliwości, nierównego usposobienia i chorych nerwów, na które szukała nieustannie porady, zmieniając co pewien czas lekarza i metodę kuracyjną.

Dla Misi Dobrojewskiej miała jakiś osobny kult uwielbienia i podziwu; kochała się w niej formalnie, zamęczając córkę i matkę objawami swej admiracji przywiązania i ciągłych zachwyków.

Po kilka razy dziennie wpadała do nich „na minutkę,” aby przesiadywać całe godziny i nieodstępnie towarzyszyć im wszędzie, gdzie się ukazywały czy to na przechadzce, czy w teatrze, czy nawet na wizytach.

Misi ta gorąca, zbyt czuła i zanadto narzucająca się miłość przyjaciółki, chociaż nie rówieśniczki co do lat, czasami ciążyła i przykrą nawet się stawała; w możliwie delikatnej formie dawała to nieraz Solównie do zrozumienia, ale niezrażona maniaczka przyjaźni nie myślała nawet się odczepić.

Natomiast maman Dobrojewska, bardziej wrażliwa na wszelkie objawy zachwytku, podziwu i sympatii, jaką w ludziach wzbudzała, miała jakąś słabość do tej „nudnej czasami, jak lukrecya, ale bardzo przywiązanej Justynki,” która nadskakiwała jej podobnie, jak Pustopolski prezesowej i innym swoim królowom.

Solówna należała do dobrej, zamożnej niegdyś rodziny, która podupadłszy materialnie trzymała się pańskiej klamki bogatych krewnych i przy braku najpierwszych nieraz potrzeb do życia, starała się zachowywać pozory dobrobytu i niezależności.

Pomimo zapowiedzi, że zaraz powróci, tylko się trochę ogarnie, Dobrojewska pozwoliła

swoim gościom czekać jeszcze z kwadrans w salonie; musiała bowiem obowiązkowo zmienić wizytową suknię do wyjścia na toaletę do przyjęć w zaufańszem kółku, poprawić włosy i przypudrować twarz, umyć i uperfumować swoje wypieszczone rączki, nad którymi codziennie przywoływana specjalistka trawiła godzinę czasu, aby im nadać wszystkie cechy idealnej wytworności i estetyzmu.

— Moi drodzy, nie gniewajcie się, że was tak długo zostawiłam samych, usprawiedliwiała się, wchodząc nareszcie do salonu, — ale nie mogłam przecież tak wprost z ulicy... musiałam się przebrać, bo może kto jeszcze nadejdzie dzisiaj z łaskawych na mnie. No, ale jestem!.. Opowiem wam ciekawe rzeczy; wyobraźcie sobie, byłam już u Miszetki!.. co?... nie przypuszczałaś tego Elzo?..

Palewska skrzywiła z lekką ironią usta.

— Po tobie, moja droga, wszystkiego spodziewać się można!.. pilno ci było zobaczyć zięcia na drugi dzień po ślubie. Nie ciekawy widok, przynajmniej dla mnie.

— Chodziło mi o córkę, o moją jedynaczkę!.. daję ci słowo.

Prezesowa pobłażliwie głową pokiwała.

— Dobrze, dobrze!.. mnie też chodziło o twoją córkę, o twoją jedynaczkę i dlatego właściwie tu siedzę tak długo; mam z tobą do pomówienia o bardzo ważnej sprawie. Ani się spodziewasz, co ci przyniosłam.

Dobrojewska zaciekawiona zwróciła na nią swe duże, pogodne dziecięce oczy.

— Niespodzianka?.. o!.. to coś interesującego.

— Uhm!.. zobaczysz!.. spodziewam się, że coś interesującego; coś takiego, co zajmie nie tylko ciebie, ale cały nasz świat.

— Aż tak?.. no, no!

Prezesowa obejrzała się na drzwi, prowadzące do gabinetu.

— Czy możemy porozmawiać bez świadków?

Dobrojewska spojrzała na Izia pytająco, ale Palewska, zrozumiałwszy to spojrzenie, rzekła:

— On może zostać, będzie nam nawet potrzebny, ale tam siedzi ta Solówna zwarjowana, — dodała ciszej.

Maman poszła przymknąć drzwi i wracając szybko na swoje miejsce, szepnęła:

— Niema obawy!.. Justynka pisze jakiś ogromnie długi list do Miszetki; już drugi arkusik papieru zasmarowała, — pewnie swoje zwyczajne androny. Wyobraź sobie, uspokoić się jeszcze nie może, że Miszetka za mąż wyszła!.. formalnie jest zrozpaczona!.. No, ale o co chodzi, o co chodzi, moja droga?

Elza sięgnęła po swoją tekę i zrobiwszy gest ręką, zapowiadający niezwykajny efekt, wydobyła z teki numer „Gazety porannej,” rozłożyła go na stole przed Dobrojewską i równie zaciekawionym Iziem, spłótła ręce na piersiach po Napoleońsku i wytrzymawszy przez chwilę oboje wzrokiem rzekła:

— I cóż wy na to?..

Pustopolski pochylił się nad dziennikiem i szybko przebiegł oczyma łamy pisma, ale nie mógł się tak od razu zorientować.

— Na co, pani prezesowo? — spytał skwapliwie, — na co?.. jest może opis wczorajszego ślubu?.. zapewne Kaftalowa dała sprawozdanie ze wszystkich świetnych toalet wczorajszych?.. Doprawdy na ten temat można było poemat napisać!

Prezesowa lekceważąco wzruszyła ramionami.

— Et!.. z pana zawsze...

że ona tak srogo mści się nieraz nad dziećmi niewdzięcznymi.

Anim się spostrzegł, jak spory kawał papieru zapisał o przedmiocie, po tysiakkroć razy już ogadany, o którym jednak nie można powiedzieć, że stary jest, jak świat. To przenoszenie gwaru i rozrywek miejskich do ciszy wiejskiej jest nie tak dawnym wyrobem cywilizacji. Dzisiaj, jeżeli znajdują się ludzie, którzy opuszczając miasto, tak zwany „sezon letni“ gdzieś na odludziu przepędzają — bez mała do dziwaków są zaliczeni, najprawdopodobniej na melancholię cierpią, albo jakiś dramat straszny w ich życiu się odegrał i są zrażeni do świata. Tymczasem całkiem przeciwnie się dzieje: dziwactwo ich jest zdrowiem, melancholia pełnią życia, kochają świat, ten świat szeroki, na którym dojrzewa pszeniczny kłos złoty, którego powietrze jest przepelnione ożywczą wonią macierzanki, gdzie szepeją tajemnicze głosy potoków, snuje się baśń tęczowa, albo ruiny zamków, albo przydrożny krzyż oplatająca.

Do lotnisk różnych, jakie są już w kraju naszym, przybywa jeszcze jedno, najpiękniejsze — to zamek Pieskowej Skały. Nieśmiertelnej pamięci Adolf Dygasiński, myśl tę pod-

niósł, zajęto się nią szczerze, by w życie wprowadzić; wielu chętnych, na słowo, zapisało się do udziałów, złożyło deklaracje, że w czasie takim a takim przeznaczoną sumę wypłacą, ale gdy przyszło do zrealizowania tych pięknych chęci — czyni nie odpowiedziały chęciom i zachwiało się nieco tak pożądane kupno prastarego zamczyska. Na ogólnem zebraniu akcyonaryuszów zrodziła się nawet myśl, czy nie lepiej rzec się kupna. Ale większość przeciwnego była zdania, i może przy dobrej woli a zabiegach ludzi wytrwałszych, ten piękny zakątek ziemi naszej, ta prastara Szafranców siedziba, wydartą zostanie z rąk spekulantów, do których niczem owe mury zamczyska przemówić nie potrafią, a tyłkoby się na browar przydały.

Jak jednak trudno zebrać u nas tych kilkadziesiąt tysięcy rubli dla uratowania od zagłady pamiątki historycznej! Mimo woli rodzi się pytanie: a nasi magnaci, a arystokracja nasza, tak szumnie za granicami kraju historyczne nazwiska nosząca? Do kogo jak do kogo, to do nich właśnie mury omszone, baszty zębate przemawiać powinny. Lecz „to sen na końcu pieśni,” że oni właśnie, którzy wszystko z ziemi tej wzięli, *dziś* co bądź z siebie ziemi tej dadzą. A no i lepiejby było,

by nic się nie robiło siłami jednostek, tylko zbudź się ogóle senny! W skupieniu wszystkich jest moc i potęga!

Zrobienie *letniska* z Pieskowej Skały, napełnienie gwarem filistrów kamiennych murów dawnej siedziby Szafranców — jest, wedle barbarzyńskich pojęć moich, *malum necessarium*. Inaczej zabytku tego nie uratujemy. Wolałbym go widzieć w ręku magnata, umiającego szanować pamiątki, w ręku, któreby dla wygody gości przygodnych nie zmieniały porządku komnat, nie robiły przejść tam, gdzie ich nie było, uszanowały każdą nierówność ścian, na których znamię wieków osiadło; lecz to są tylko życzenia pobożne, upodobanie marzyciela w stalowej barwie pleśni. Chciałem powiedzieć: niech wśród tych murów błędzą tylko duchy wspomnień, upiory przeszłości — ale umilkłem... Śmiech mnie porwał... Duchy nie zlecają, upiorów niema, żywi tam zamieszkają ludzie na tych kilka krótkich miesięcy letnich, nie poruszają się porfirowe grobowce Szafranców, strzegące wejścia do wnętrza gmachu. Więc ratujmy ten piękny zakątek od ostrzących zęby na niego przyjaciół naszych z nad Sprewy.

Czuję, że nie spełniam zbyt sumiennie włożonego na mnie obowiązku kronikarza. Mówię

Nie dokończyła, ale wskazawszy palcem na felieton, dodała:

— Zobaczcie, co to jest?

Dobrojewska przeczytała tytuł drukowanej w odcinku powieści:

— „Piekło miłości“ — ciąg dalszy. Czyje to?

Prezesowej oczy zaświeciły złowrogo; powtórnie wyciągnęła wskazujący palec i położyła go na podpisie autora.

— Julian Dobrojewski! — zawołali jednocześnie Pustopolski i Maman z wyrazem wielkiego zadziwienia. — Julek drukuje powieść?.. Patrzcie państwo!.. czytała pani?..

— Czytałaś?.. co dobrego?.. na seryo war-te druku?

Elza z politowaniem spoglądała na nich.

— A wyście naturalnie nie czytali!.. ja za was wszystko robić muszę, nawet powieści czytać, w których bohaterką jest... twoja córka! — wyrzuciła nareszcie, jak petardę w powietrze, zapowiedzianą niespodziankę.

— Miszetta?!...

— Pani Henrykowa?.. czy być może.

Matka i przyjaciel domu rzucili się na rozłożony numer „Gazety“, który nagle stał się dla nich przedmiotem najżywszego zajęcia.

— Ależ tu niema początku! — zauważył Pustopolski.

— Bo to już trzeci odcinek, — objaśniła Palewska, — trzeci dzień drukuje się powieść Julka, trzeci dzień, a wy nie o tem nie wiecie!

(Ciąg dalszy nastąpi).



o własnych uczuciach, dziwactwach własnych, gdy zajmować mnie powinny wypadki życia codziennego, jakimi mam się dzielić z szanownymi czytelnikami „Bluszcza“ i zawiadamiać o ruchu miasta naszego... Doprawdy, jestem w kłopotcie. Żadnej nowinki, ani z rozmów ludzkich, ani z czytania dzienników nie pochycisz.

Mógłbym wprawdzie tu wspomnieć o otrzymanej przez Sienkiewicza oznace, o krzyżu Legii honorowej, jaki mu Rzeczpospolita francuska z uznaniem przesłała — ale zbyt spóźnioną byłaby ta wiadomość, a wiele ona krwi napsuła nieprzyjaciółom autora „Trylogii.“ Bo, zaiste, tak go z zasług niemal wszystkich oskubać chcieliśmy, tak zdaje się już pękała granitowa kolumna, na której stanął, a tu Bóg wie co Francuzom się wyśniło i tak go wyróżniono zaszczytnie. Mógłbym coś wspomnieć i o „Popiołach“ Żeromskiego, które jako utwór najlepszy, 1,000 koron otrzymały ze znanego zapisu konkursowego Kochmana — ale i to nowością nie będzie, choć może polechtać jeno własną miłość naszą, że nie tak bardzo lękamy się przodownictwa Europy, że choć w dziale literatury pięknej bodaj czy teraz na pierwszych skrzypcach nie gramy.

Widziałem...



Widziałem anioła z skrzydłami białymi
Które wnet pokalał, gdy się dotknął ziemi...
Widziałem ja blaski i jasne obłoki,
Które nagle gasły wśród nocnej pomroki.
Widziałem brylanty, co się w słońcu lśniły,
Ale w jednej chwili w lzy się zamieniły.
Widziałem ja kwiaty, kwitnące o wiosnie,
Które ludzka ręka ścięła bezlitośnie...
I widziałem jeszcze, że jak wiosny kwiecie,
Tak i szczęście ludzkie marniało na świecie.

Wincenty Zaborowski.



Dwa feminizmy.



Francuzkie stowarzyszenie p. n.: „l'Action sociale de la femme“ urządza szereg konferencji w Paryżu. W pierwszej z nich akademik i znany literat Brunetière mówił o „Dwóch feminizmach“ — chrześcijańskim i socjalistycznym. Oba, przy programach podobnych, mają ideały odrębne i sprzeczne: pierwszy dzieli rodzaj ludzki na dwa wrogie obozy; drugi dąży do wytworzenia zgody, opierając się na rodzinie, chce kobiecie, a zwłaszcza żonie robotnika, dać możność spełniania lepiej głównych i przyrodzonych jej obowiązków — matki.

Streszczamy tę ciekawą i piękną konferencję, ze względu na doniosłość sprawy i na jej przedstawienie zwięzłe, logiczne i szlachetne.

Konkursy tylko dramatyczne nie udają się nam jakoś, ale — doprawdy, nie wiem, czy to jest wina sędziów, czy wina autorów. Nie dość, że żadne arcydzieło sceniczne z tego ubiegania się o palmę pierwszeństwa nie wyszło dotąd, ale te nawet utwory, którym nagrody przyznano, po pojawieniu się na deskach teatralnych, niemiłą wcale niespodziankę poważnemu areopagowi sędziów czynią. Przed miesiącem rozstrzygnął się konkurs Wydziału krajowego we Lwowie na dramat. Ulaurowany wyszedł „Zbój Madej“, ale łatwo otrzymane wawrzyny, jak ze Lwowa i Krakowa wieść niesie — nie utrzymały się długo na głowie wybrańca. Rzecz ma być słaba, nie wytrzymująca krytyki — ale gdzież ta krytyka była podczas posiedzeń konkursowych?.. Już to, Bogiem a prawdą, ale najslabszą stroną panów krytyków naszych jest odróżnienie plewy od ziarna. Gdyby czytająca publiczność na ich kompetentnem zdaniu polegała, błędziłaby biedna, jak w lesie; a jednak ta krytyka nasza niemałą przysługę czytającej publiczności oddała. Oto — nauczyła ją samą o rzeczy sądzić, bo widząc, że ten do lasa, a ten do Sasa biegnie, że ten biało, a ten czarno widzi, swojemu własnemu rozsądkowi musiała zaufać, który nie zawodzi jej wcale.

Istnieją sprawy społeczne, a obok nich jest sprawa społeczna. Pierwsze mogą i powinny w chwili danej zajmować całe społeczeństwo, jak np. walka z tuberkulozą lub z alkoholizmem, z prądem emigracyjnym, ze zmniejszeniem się cyfry narodzin i t. p. Druga — to wiekuista sprawa nierówności i niesprawiedliwości społecznych, jednym z jej przejawów — kwestya kobieca. Ale istnieją dwa feminizmy: zły i dobry, szkodliwy i pożyteczny, rewolucyjny i chrześcijański, tak, jak istnieje *demokracja chrześcijańska* i *chrystyanizm społeczny*.

Na jesieni roku zeszłego odbywał się w Bolonii kongres katolików, na którym pomiedzy innymi: 1) uznano konieczność chrześcijańskiej działalności feministycznej; 2) domagano się utworzenia delegacji kobiet, któreby wnikały w sprawy ekonomiczne, kobiet dotyczące i 3) postanowiono popierać stowarzyszenia i związki zawodowe kobiet.

Rozważmy, jakie są cechy wspólne a jakie sprzeczności pomiędzy temi dwoma feminizmami: naprzód w sferze postulatów i żądań, jakie stawiają w imię kobiety; powtóre co do zasad, jakimi się powodują przy tych żądaniach; potrzecie, co do charakteru działalności, mającej wyniknąć z tych żądań i z tych zasad.

Żądania są trojakiej natury: polityczne, prawne i społeczne.

Pierwsze ograniczają się głównie do roszczeń o prawo głosu przy wyborach. Te domagania gdzieś osiągnęły już skutek.

Przed laty 35-iu gdy obecny stan Utah był tylko terytoryum, należącym do Stanów Zjednoczonych, udzielono w nim prawo głosu kobietom. Skorzystały z niego — dla... podtrzymania wielożeństwa w Utah. Doszło do takich nadużyć, że rząd związkowy musiał się w to wmieszać i w r. 1882-im, oraz w r.

Cóżby z Mickiewiczem naszym było, gdyby Osińskim i Grzymałom uwierzono? — albo czy tam ktoś nie zaćmiłby blaskiem swoim Szekspira, gdyby dano wiarę wyrokom sądu konkursowego, stawiającego jego utwór na nie-doścignionej arcydzieła wyżynie. Nie nie pomogą chwalby i napaści zajadłe — żyć będzie, co ma do życia prawo. Prawdą jest tylko, że żaden autor nicby porządnego nie napisał, gdyby chciał iść za radami i wskazówkami panów krytyków i recenzentów. Wszystkie niemal sądy konkursowe są tego dowodem.

Kazimierz Gliński.

Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący..

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszcza“ (Nowy-Świat, 41).

1887-ym wydano dwa prawa, na mocy których odebrano głos jednostkom obojga płci żyjącym w bigamii, a tem bardziej w polygamii.

Takie próby nie zdają się przemawiać za udzieleniem kobiecie praw politycznych — przynajmniej tymczasowo, dopóki się z nimi nie obznajmia. W innych punktach Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej prawo głosu kobiet ogranicza się do wyborów municypalnych i do wyborów w Radach szkolnych. W tym ostatnim zakresie, jako odpowiednim dla kobiety, jej działalność okazała się chlubną.

Drugie żądanie — w sferze prawnej, dotyczy wolności kobiet zamężnych rozporządzania funduszami i zarobkami. Na pozór wydaje się słusznym, aby kobieta zachowywała dla siebie owoc swej pracy, ale taka swoboda rozluźnia węzły małżeńskie i upodobnia małżeństwo wolnej miłości. Słyszymy ciągle, że w klassach robotniczych, zwłaszcza w miastach, żona bywa wyzyskiwana przez męża, który część jej zarobku zostawia w szynkach.

I tak się zdarza, lecz zdarza się również, jak to stwierdzono w Ameryce, że kobiety pracujące po fabrykach, wydają swe dochody na strój i fatalaszki. Nie podobna odmówić słusznosci tym żądaniom w zasadzie, ale przed uwzględnieniem ich w prawodawstwie należy skrzętnie zebrać dane i wszystkie strony kwestyi rozważyć.

Trzecią kategorię stanowią żądania natury społecznej, a więc prawa wstępu do wyższych zakładów naukowych, do urzędów publicznych, państwowych i t. p. Nie zamierzam wyliczać kobiet, które się wślawiły w nauce, literaturze, sztukach plastycznych i w sztuce rządzenia; nie myślę też przytaczać argumentu, że mózg kobiecy waży o jakie 150—200 gramów mniej od męskiego, bo mózg, niektórych zwierząt waży więcej od ludzkiego, a wielu genialnych ludzi wagą mózgu ustępowało głupcom. Niczego też nie dowodzi, że niektóre monarchinie rządziły lepiej od monarchów. Przypomina to tylko odezwanie ks. de Bourgonne; zapytywała ona kiedyś swej nauczycielki p. de Maintenan: dlaczego rządy królowych angielskich były świetniejsze od panowania królów? A gdy mistrzyni zastanawiała się nad odpowiedzią, nie czekając na nią, uczennica takrzecz objaśniła: „Gdy na tronie zasiada król, rządzą kobiety; gdy królowa — mężczyźni.“ Kto wie, czy bez Essexu i Cecilu, Elżbieta angielska zajęłaby w historii stanowisko tak wybitne!...

Nie należy zagrażać kobietom drogi do wyższych nauk. Niech mają możność stuyowania sanskrytu i astronomii — czy z niej skorzystają tłumnie — czas wykaże.

Więc feminizm chrześcijański nie sprzeciwia się stanowczo żądaniom feminizmu rewolucyjnego, nie krępuje swobody umysłowej, politycznej i prawnej kobiet, gotów otwierać przed nią wszelkie karyery, ale czyni to w imię innej zasady; cała różnica tych dwóch feminizmów na tem właśnie polega.

Dla zaznaczenia jej przytoczę słowa Bebla, zaczerpnięte z jego dzieła p. t. „Kobieta w przeszłości, terażniejszości i przyszłości“ (1891 r.).

„Choćby kilkaset lub kilka tysięcy kobiet

uczyniło wylam w zamkniętych podwojach wyższej wiedzy, karyery medycznej, urzędniczej, choćby znalazły w niej zabezpieczenie bytu, nie zmieni to ogólnego stanowiska kobiety: ani ucisku, wywieranego na nią przez mężczyznę, ani jej stanu zależności, ani też niewolnictwa, wynikającego z obecnych warunków matrymonialnych.

„Rozstrzygnięcie pełne i zupełne sprawy kobiecej, a rozumiemy przez to nietylko zrównanie jej w prawach z mężczyzną, lecz i jej samodzielność — załatwienie tej sprawy obecnie tak samo niemożliwe, jak sprawy robotniczej.“

Nie tylko socjaliści, ale i my wszyscy uznajemy i widzimy, że od lat 25 warunki pracy uległy zmianie, że są coraz trudniejsze i że skutkiem tego, prawa, regulujące tę pracę muszą się zmieniać. Widzimy, że postęp wytworzył nowy rodzaj nędzy: fizyologiczną, społeczną i moralną, nieznaną naszym ojcóm.

Ale my nietylko to uznajemy, pragniemy nadto, aby ustąpiły nieporozumienia, dzielące klasy społeczne i to właśnie nas od socjalistów odróżnia. Oni zamiast łagodzić — drażnią, zamiast rzucać most — między klassami, grzebią przepaść. Wytwarzając jakoby sumienie zbiorowe mas, utrzymują ciągłą wojnę domową i społeczną. To są sprężyny ich polityki, to narzędzie ich władzy: *Divide et impera*.

Takiej samej polityki trzyma się socjalizm wobec sprawy kobiecej. Budząc zbiorowe sumienie płci żeńskiej, od pół wieku socjalizm usiłuje wzniecić w sercach kobiety nienawiść i wstręt do mężczyzny; od pół wieku wmawia w nią, że jej interesy są sprzeczne z męzkimi; że jest ofiarą. Żądania, które w jej imieniu stawia, polegają na zgębieniu „wroga.“

Otóż zasada chrześcijańskiego feminizmu jest zgoła inną.

Nie dąży bynajmniej do podtrzymywania walki, głosi, że tak samo kobieta, jak i mężczyzna powinni dążyć do porozumienia, do zgody. Feminizm chrześcijański dowodzi, że kobieta w społeczeństwie jest i powinna być przede wszystkim — matką.

Nie obniża to bynajmniej jej roli. Oto w tym względzie odpowiedź słynnego filozofa Józefa de Maistre; jego córka utyskiwała przed nim, że anti-feminiści pragną ograniczyć działalność i zasługę kobiety do pospolitej czynności — wydawania na świat dzieci.

Ojciec odrzekł jej w te słowa:

„Już Wolter mówił, że kobiety zdolne są do tego wszystkiego, do czego są zdolni mężczyźni. Jest to komplement dla jakiej ładnej kobiety, lub jedno z tysiąca głupstw, które wygłosił. Prawda jest zgoła inną. Kobiety nie wytworzyły arcydzieła w żadnym zakresie, nie wynalazły ani algebry, ani teleskopu... ale na swych kolanach urabiają to, co jest najlepszego na świecie, mężczyznę uczciwego i kobietę uczciwą — to jest największe arcydzieło na świecie.“

Można na to odpowiedzieć: Zalecacie środki skuteczny i jedyne na niedomagania i właśnie rodzaju ludzkiego, środkiem tym małżeństwo, utrwalenie rodziny. Wiele kobiet nie miałyby nic przeciw takiemu lekarstwu, a jednak zastosować go nie mogą. W niektórych kra-

jach liczba ich jest tak dalece przeważającą że parę milionów musi być pozbawionych możności rozniecenia domowego ogniska.

Argument słuszny. W samej Anglii przed laty dwudziestu na 40 milionów mieszkańców było o 1,200,000 więcej kobiet niż mężczyzn. Obecnie w Niemczech na 57—58 milionów mieszkańców, liczba kobiet przeważa o półtora miliona, czyli że stosunek jest mniej więcej taki sam. Oba te kraje są protestanckie. Mimowoli nasuwa się uwaga, że katolicyzm, stwarzając klasztory, spełnił nie tylko religijne, lecz i ekonomiczne zadanie: tym wydziedziczonym dał pracę — wychowawczą, pielęgnarską, zwrócił ich myśli ku wyższemu celom i serca ku wyższemu ukochaniom.

Tem nie mniej przeznaczeniem i zadaniem kobiety jest — być matką. Zajrzyjmy do innej statystyki, zebranej także w Niemczech. Jej cyfry wykazują, że w okresach bezrobocia, śmiertelność wśród dzieci zmniejsza się znacznie. Dlaczego? Bo matki choć w takich chwilach nie zawsze mają co włożyć w usta dzieciom, muszą jednak siedzieć w domu, a to wystarcza, aby wśród klasy robotniczej umierało mniej małoletnich. Oto fakt smutny, lecz dowodzący, że wszystkie prawa i reformy, dotyczące feminizmu, powinny uwzględniać macierzyńskie obowiązki.

Zresztą żadne przyczyny fizyologiczne nie wykazują niezmienności takiego stosunku liczebnego, wszak on nie we wszystkich krajach istnieje. Może z czasem fizyologowie odkryją powód tego przejawu, a wtedy można mu będzie zapobiedz. Tymczasem należy zapewnić środki egzystencji kobietom niezamężnym.

Naprzód, skoro są liczniejsze od mężczyzn, trzeba im ułatwić wstęp do zawodów, odpowiadających ich przeznaczeniu, a więc w pierwszej mierze — do wychowawczych. Należałoby naukę początkową oddać wyłącznie w ręce kobiet, jak to uczyniono w Stanach Zjednoczonych z najlepszym skutkiem. Dalej otworzyć im wstęp do Uniwersytetów, a zwłaszcza na wydział medyczny, albowiem kobieta-lekarz nie odbiega od swego macierzyńskiego zadania.

Z drugiej zaś strony, przez podniesienie zarobków mężczyzn po fabrykach i warsztatach, należy odsunąć kobiety od tych siedlisk zarazy moralnej, zatrzymać je w domu przy dzieciach.

Mogą tego dokazać prawodawcy i ekonomiści — przez obmyślenie i wprowadzenie odpowiednich warunków pracy. Bądź co bądź, wiek XX powinien zapobiedz dwóm najstraszniejszym krzywdom: aby mężczyzna uczciwy, który chce i może pracować, umierał z głodu i aby kobieta, która stworzona jest na matkę, była pozbawiona macierzyńskich obowiązków i rozkoszy.

A skoro pragniemy widzieć w kobiecie matkę, należy ją do tego przygotować, wszechpiając w nią poczucia religijne, obywatelskie i rodzinne przez odpowiedni plan nauk; a więc kształcić ją w filozofii wiary, apologetyce, w dziejach powszechnych i ojczytych, higienie, fizyce, chemii, fizyologii, medycynie, literaturze; nie obciążać jej umysłu, ale go rozwijać równomiernie z sercem.

Taki program nauk, zarówno jak i pro-

gram działania nie jest łatwym, do zastosowania, aby go urzeczywistnić trzeba współudziału państwa, społeczeństwa i jednostek, trzeba dobrej woli i miłości. Precz z antagonizmem rodzajowym!

Pełnijmy służbę Bożą i służbę bliźniego — to pierwsza zasada nie tylko chrześcijańskiej demokracji, ale i chrześcijańskiego feminizmu.

E. Ż.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Wybitny przykład faworyzowania siostrzana widzimy w dziejach Cezara. Sporządzając testament, nie szukał spadkobiercy pomiędzy krewnymi stryjecznymi w liniach męzkich swego rodu, jak to się w ogóle w umoralnionych społeczeństwach praktykuje, lecz poszedł za skłonnością serca, a za najbliższego sobie krwią uważając wnuka swej siostry, syna siostrzenicy — dziedzicem swym zrobił Kajusa Oktawiana.

Oktawian August cesarz — szczęśliwszy od wuja w stałości politycznego powodzenia — nie odziedziczył po nim szczęścia w domowych stosunkach: żona jego Liwia, przeszła do historii z opinią przebiegłej zbrodniarki, a córka Julia — niepohamowanej rozpustnicy.

Dla ożenienia się z Liwią, Oktawian rozwiódł ją z Klaudyuszem, a sam oddalił żonę swą Skrybonię. Liwia — ambitna, przebiegła i piękna, pragnęła władzy i umiała dojść do celu; była ona tem w rzymskiej historii, czem w naszej — królowa Bona, a wpływy jej tak samo wzrastały w miarę słabnięcia energii zachodzącego w lata małżonka. Używała wszelkich sposobów, jawnych i skrytych, nie przebierając w środkach; sprężynami jej intryg bywali nie tylko ludzie nizekemi, — bywały niemi — sztylet i trucizna. Aby Tyberyszowi, synowi swemu z pierwszego małżeństwa — gdyż z Oktawianem dzieci nie miała — zapewnić w przyszłości panowanie, dokazała tego, że Cezar nie lubiąc go, przysposobił jednak za swego syna. Potrafiła usuwać krewnych męża, zniechęcać go do ukochanej córki Julii, wyzyskując umiejętnie w tym celu jej złe obyczaje, różnić go z wnukami, a żyjąc w ciągłej obawie, aby którego z nich nie nazaczył następcą, uspokoiła się dopiero, gdy dwaj szlachetni a kochani przez dziadka młodzieńcy, Lucysz i Kajus, nagle pomarli, a trzeci, Agryppa Postumiusz, na wygnanie poszedł. Opinia powszechna, przypisująca jej ręce zbrodnicze kierowanie pomysłami dla niej wypadkami, posądzała ją nawet o przyspieszenie śmierci samegoż Augusta, który nazaczywszy następcą Tyberysza, jednakże w tajemnicy przed żoną widywał się z wygnanym wnukiem. Postumiusz też niedługo przeżył dziadka — gdyż dla wszelkiej pewno-

ści zgładzono go natychmiast po obwołaniu Cezarem Tyberysza.

Pomimo, że syn nie wywdzięczzył się matce za nabytą dlań takim kosztem koronę, bo nie tylko nie dopuszczał jej do wpływów, lecz okazywał jej wstręt i wzgardę, jednakże ta straszliwie niepospolita kobieta, umiała utrzymać się na stanowisku; chociaż już jej nie słuchano, jednakże bano się jej do końca. Tyberysz — tyran i okrutnik — musiał się jednak z nią liczyć; ona też tylko jedna pychą swoją powściągała pychę wszachwładnego zastępcy cesarowego, równie jak on despotycznego i srogiego Sejana. I widocznie nie wyczerpywały jej sił zdumiewających ani ciągle napięcie energii, ani wzruszenia ciągłej niepewności, ani niepokoje sumienia, bo w dobrem zdrowiu przeżyła lat osmdziesiąt sześć.

Jak Liwia z niezwykłych występków pychy, tak Julia, córka Oktawiana Augusta, zasłynęła z niezwykle występnych obyczajów, które odznaczyły się nawet na tle powszechnego ówczesnego zepsucia. Niezmiernie powabna, miła i inteligentna, była pociechą ojca i ozdobą, jego tak świetnego pod względem umysłowym, dworu. Pomimo tego doprowadziła do takiego stopnia swoją nie tylko już rozwiązłość, ale i lekkomyślną wzgardę wszelkich pozorów przyzwoitości, że na jej jawną rozpustę ojciec publicznie żalił się przed Senatem, poczem wydano wyrok, skazujący ją na wygnanie na pustą wysepkę u brzegów Italii, na którą wzbroniono wstępu wszelkiemu osobnikowi płci męskiej, tak, iż nawet służba wygnanki z samych tylko niewolnic się składała. Widocznie, że pomimo doprowadzonej do ostatecznych granic demoralizacji, pomimo chlubienia się swobodą obyczajową, żył jednak jeszcze jakby szcążkowy konwenans, któremu rzymskie panie pewne ustępstwa robić musiały, nie pozwalając sobie nawet przy zupełnej deprawacji na zupełną jej jawność. Piękna Julia nie liczyła się z tem bynajmniej, bo doszło do tego, że opowiadano sobie w Rzymie, jako córka Cezara Augusta ostentacyjnie każe zawieszać na posągu Marsa co rano tyle kwiatowych wieńców, ilu wielbicieli przyjmowała u siebie kolejno poprzedniego wieczora.

Katalog słynnych z bezwstydu pań rzymskich z epoki cezaryzmu, zająłby za wiele miejsca; przypomnijmy więc pokrótce tylko z nich niektóre:

Walerya Messalina, żona niedołęznego cesarza Klaudyusza, rządziła mężem, Rzymem i światem, a łącząc nienasyconą chciwość z okrucieństwem, szafowała wyrokami śmierci i konfiskaty na tych, których majątności pożądała. Zanik instynktu moralnego był w niej tak zupełnym, że nie wystarczało jej zaspakajanie wyuzdanych namiętności bez hamulca i bez maski, lecz doszła do jakiejś na tym punkcie aberacji, wyzywając i rzykownie publikując swą sromotę. Pewnego razu, gdy cesarz był nieobecny w Rzymie, cesarzowa obrzędowo zaślubiła ówczesnego swego kochanka, K. Siliusza, i wyprawiła huczne wesele. Skorzystał z tego przeciwnik jej, jeden z ulubieńców cesarza, za powrotem jego powiadomił go o wszystkim i w pierwszym oburzeniu wygłoszony wyrok śmierci,

czemprędzej spełnił, wiedząc, że ochłonawszy, słaby mąż i to nawet bezkarnie przepuści.

Następna po niej żona Klaudyusza, synowica jego, Agrypina, nie o wiele wyżej stała od swej poprzedniczki pod względem obyczajów, ale zbrodnie jej były w wyższym stylu, bo nie z pobudek chciwości, lecz dla politycznych celów. Zawsze słaby Klaudyusz, przysposobił za następcę syna Agrypiny z pierwszego małżeństwa, Nerona, usunawszy własnego syna, szlachetnego Brytanika, poczem nie miał czasu rozmyślić się, bo po smacznie przyrządzonych grzybach, umarł nagle. Brytanikus nie miał także możności wystąpienia ze swemi prawami, bo również zszedł niespodzianie ze świata podczas uczyty u Nerona. A niezadługo po umocnieniu się na tronie Neron, z poduszczenia ulubienicy, kazał matkę zawieźć na morską przechadzkę — z której nie powróciła.

Ta ulubienica, później godna małżonka Nerona, Poppea Sabina, skłoniwszy go do wygnania, a następnie umorzenia cesarzowej Oktawii, zajęła jej miejsce, ale niedługo się niem cieszyła, bo pewnego razu małżonek okazał jej jakieś niezadowolone swoje kopnięciem nogą, że zaś była wtedy przy nadziei, więc z tego umarła. Neron wyprawił jej wspaniałą pogrzeb i wystąpił na nim ze śpiewem, pamięć jej unieśmiertelniającym.

Zasłynęły także między innymi z niepomiarowanej rozwiązłości dwie Faustyny — matka i córka. Pierwsza była żoną dobrego Antoniusa Piusa, druga — mądrego Marka Aureliusza. Patrzyli obaj przez palce na postępkę żon swoich, nie odczuwając, pomimo wielostronnych swych przymiotów, potrzeby czystości domowego ogniska, i poświęcając cześć rodziny dla świętego spokoju.

W pierwszej połowie drugiego wieku zdarzył się krótki, lecz ciekawy epizod rzymskiej historii, w którym kobiety faktycznie i urzędownie stały u steru państwa; Moeza, zamieszkała w Syrii ciotka cesarza Karakalli, a matka dwóch córek, Soemias i Mammei, po śmierci siostrzeńca przybyła z rodziną do Rzymu, aby zręcznością i złotem pozyskać tron dla wnuka. Dopięła swego; — czternastoletni syn Soemias, Heliogabal, został przez wszechwładnych już wówczas Pretoryanów Cezarem obwołany — i niezwłocznie skorzystał z możliwości używania, aby nadużywać, a za pogrążonego w szale zbytków i rozpusty chłopaka rządziły trzy kobiety. Matka i babka zasiadły nawet w senacie; utworzyły także odrębny senat żeński, ale ten obradował tylko nad... strojami kobiecemi. Po kilku latach tytularnego panowania psychopatyczne wybryki Heliogabala sprzykrzyły się nawet suto opłacanej jego gwardyi, matka jego zabita została z nim razem, a tron zdobył sobie dzielny syn jego ciotki, Mammei, Aleksander Sewerus. Chwałebne jego panowanie ujawniało wpływy czcigodnej matki. Mammea była tak zacną, że późniejsi, chrześcijańscy już dziejopisowie, przypisywali jej potajemne wyznawanie chrześcijańskiej wiary.

Pomiędzy wyjątkowo czystymi kobietami z epoki potęgi Rzymu postawić należy obok Mammei, szlachetną Plotinę, małżonkę Tra-

jana. Ta była poganką — i nawet posąg jej cześć bożką odbierał po śmierci; ale inne kobiety, które wśród powodzi powszechnego zepsucia przyswiecały wyjątkową czystością obyczajów, były po większej części, począwszy od połowy pierwszego wieku, potajemnymi chrześcijankami.

Pierwszą Rzymianką, którą widzimy występującą czynnie u kolebki Chrystyanizmu, była dzielna kobieta, mająca odwagę wykazania swego przekonania wbrew ludowi i urzędowi, występująca jednym głosem w obronie jednego przeciw wszystkim, głosząca śmiało niewinność Tego, którego wszyscy potępili. Czytamy u św. Mateusza w rozdziale 26-ym, że gdy wielkorządca Cezara Tyberyusza w Jeruzolimie, Poncyus Pilatus, zasiadł na stolicy sądowej, aby koteryjnej faryzejskiej nienawiści wydać legalnie Jezusa Nazarejskiego, przysłała mu małżonka jego tabliczki swoje, na których było napisano: „Nie miej ty nic przeciwko *temu sprawiedliwemu*, albowiem wielom cierpiała dziś we śnie dla niego.“

Ta odważna obrońniczka pokrzywdzonego, szlachetnie-energiczna rzymska matrona była podobno krewną cesarza Tyberyusza, imieniem Klaudya Prokula — i ja-to, jak się zdaje, Paweł św. w jednym ze swych listów z szacunkiem wspomina, jako już wcieloną do chrześcijańskiej gminy.

Po kilku wiekach szczytowej potęgi rzymskiej, społeczeństwo sprawdziło dostatecznie, że władza i bogactwo mogą dać wszystko — prócz szczęścia. Możliwość zaspokojenia wszelkiej żądzy nie syciła serca, budziła tylko pożądanie czegoś niewiadomego a odmiennego, niż to wszystko, co duchowej tęsknoty ukoić nie zdołało. Ducha nie syciły nie tylko szaty grubych rozkoszy, ale nawet wyższe uciechy; nauka, sztuka, literatura stały także na szczycie — i także nie zdobyły dla ludzkości prawdziwego szczęścia, bo nie dały człowiekowi ostoi wewnętrznej spokoju i moralnego zadowolenia. Kultura szła swoją drogą — a swoją drogą nienasycona chciwość z przedajnością i łupieżstwem, rozszalała zbytek, obłany łzami i potem nędz społecznych, rozkielznana rozpusta, którą mało nazwać rozbestwieniem i zezwierzęceniem. Bo bestyom prawa natury nakładają pewne hamulce, bo zwierzę pewnych przyrodzonych granic nie przekracza, a ci ludzie, tak potężni społecznie, tak wyrobieni estetycznie i kulturalnie, bywali zwyrodniałymi w swej rozwiązłości i okrucieństwie, jak żadna dzika bestya, i nadczłowiek stawał się pod-zwierzęciem.

Normalniejsi etycznie, czując swe poniżenie, szukali ratunku, a nie znalazłszy go w filozofii, w nauce, w sztuce, rzucili się do wiary. Ich własna religia była już tylko urzędową łupiną bez jądra — więc napełniły Pantheon bóstwami wszystkich ludów podbitych — lecz żadne z nich nie dało im siły moralnej i duchowego podniesienia.

A wtedy przyszło z prowincyi Azyatyckiej kilku prostych ludzi z prostymi na ustach słowami — i powiedzieli ci ludzie, że przynoszą Rzymowi i światu jakąś wielką nowinę. A kto ciekawy był tę nowinę usłyszeć, mówili mu, że ludzkość odrodzi się przez miłość, czystość i pokorę, że szczęście leży nie w zbytku, w rozkoszy, wyniosłości i samo-

lubstwie, lecz w ograniczaniu się, w powściągliwości, w braterstwie i w ofierze. I rzecz dziwna: w tem zgangrenowanym społeczeństwie znaleźli nie tylko zaciekawionych słuchaczy, ale nawet zwolenników i naśladowców. A chociaż wzgardzeni lub przesładowani przez zatwardziały lub zaślepionych, szerzyli jednakże „nowinę“ swoją z takim skutkiem, że wszyscy, którzy szczerze szukali moralnej dźwigni, przyszli do nich i stali się ich adeptami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pokój dziecka.



(Dokończenie).

Co się tycze sztucznej wentylacji, to wystarcza dla zwykłych potrzeb otwieranie okna lub lufcika na 5—10 minut co godzina, lub wentylator w murze działający prawie ciągle. W lecie otwieranie okien jest o wiele potrzebniejsze, niż w zimie i powinno się odbywać częściej.

Na jedną rzecz jeszcze należy zwrócić uwagę, iż najliczniejsze są mieszkania, które nie mają pokoiów tak wielkich, aby na człowieka wypadło 30 metrów sześciennych powietrza; wtedy już wentylacja sztuczna nie tylko co godzina, ale daleko częściej staje się niezbędną.

Do tego dodać należy, że powietrze psuje się nie tylko przez wydychanie, lecz i przez inne zanieczyszczenia, jak odchody płynne i stałe i pot, co szczególnie czuć się daje w pokojach dla niemowląt i dzieci.

Dlatego też często napotykana u matek zasada, jakoby o ile możności najmniej należało wietrzyć pokój, gdzie mieszka niemowlę, powinna być wręcz przeciwnie postawiona: że właśnie dlatego, iż mieszka w nim niemowlę, należy pokój dokładnie i często wietrzyć, wynosząc je na tę chwilę. Zanieczyszczamy jeszcze powietrze przez palenie lamp i świec, cygar i papierosów, czego w pokoju dzieci unikać należy.

Tu jeszcze uwzględnić trzeba wentylację w pomieszczeniach, gdzie się zbierają większe ilości dzieci: szkoły, t. zw. ogródki fröblowskie, pensye i t. p. Tu już stanowczo wymiary pokoju nie odpowiadają nawet najmniejszym wymaganiom, t. j. 12—do 15 metrów sześć. na godzinę i dziecko. Tu musi więc absolutnie istnieć wentylacja sztuczna, wypychająca powietrze pokojowe i tłocząca doń powietrze zewnętrzne. Taka wentylacja powinna zmieszać powietrze 2—3 razy na godzinę. Częstsza zmiana nie dałaby się osiągnąć bez przeciągów. Z tego wypływa wniosek, że nawet przy sztucznej wentylacji pokoje nie powinny być mniejsze, niż 20—30 m. sześć. dla dorosłego, 12—20 m. sześć. dla dziecka. Norma dla dziecka jest stosunkowo większą, gdyż dziecko stosunkowo w skutek szybszej przemiany materii wydziela więcej kwasu węglowego, niż dorosły.

Specyjalną uwagę zwrócić należy na pokój

sypialny. Ponieważ człowiek dorosły czy dziecko przepędza w nim 9 do 12 godzin dziennie, ponieważ w czasie snu wentylacja przez otwarte okna jest niemożliwą, więc wymagać należy, aby pokoje sypialne miały wentylatory, wietrzyć je parę razy w ciągu dnia, zwłaszcza przed nocą. W lecie bardzo jest zdrowo spać przy otwartych oknach — nawet niemowlęta znoszą to dobrze — można wówczas wstawiać okna, mające zamiast szyb szklanych, lekką tkaninę, jak się to robi na wsi dla ochrony od much. Zaziębienia obawiać się niema powodu.

Z powyższego wypływa, że pokój sypialny powinien być tylko przeznaczony na spanie i że dzieci podczas dnia powinny przebywać w innych pokojach. Ta rzecz, niestety, rzadko jest stosowaną właśnie u niemowląt, które najbardziej psują powietrze, a najwięcej świeżego potrzebują.

Reasumując to, cośmy powiedzieli, wynika:

1) Pokój mieszkalny zawierać winien co najmniej 20—30 m. sześć. dla dorosłego; 12 do 20 dla dziecka.

2) Pokój taki powinien być przynajmniej dwa razy na godzinę przewietrzany przez otwieranie okna.

3) Pokój powinien być kwadratowy i wysoki.

4) W pokoju sypialnym nie powinno dziecko mieszkać i bawić się podczas dnia.

5) Pomieszczenia klasowe i w ogóle takie, w których się dzieci zbierają na czas dłuższy w większej liczbie, powinny posiadać sztuczną wentylację.

6) Pokój sypialny powinien być starannie przewietrzany podczas dnia parę razy i dłuższy czas przed nocą.

7) Przewietrzanie w lecie powinno być daleko staranniejsze, niż podczas zimy.

8) Nie tylko ze względów przyzwoitości, lecz i ze względów higienicznych należy jak najwcześniej przyuczać dzieci do czystości, do wczesnego załatwiania w porządnym sposób czynności naturalnych. Nie należy również suszyć bielizny i ubranek dziecka w jego pokoju; rozwieszona w tym celu pieluszki zbyt często się tutaj spotyka. W ogóle brudna bielizna powinna być natychmiast usuwana. Kadzenie, które często ma jakoby naprawiać zepsute w pokoju niemowlęcia powietrze, jest raczej sposobem gorszego jego zepsucia.

Temperatura nawet w pokoju niemowlęcia nigdy nie powinna być zbyt wysoka, bo nie tylko zimno, ale i zbyt ciepło szkodzi dziecku. Nigdy nie powinna przenosić 14°R.

Już Jędrzej Śniadecki pisząc 100 lat temu „O fizycznym wychowaniu dzieci,“ tak się w tej sprawie odzywa: „Wystrzegać się także potrzeba, ażeby pokoje dziecinne nie były nadto gorące; bo takowe ciągle trzymanie ich w łaźni nie tylko osłabia, ale czyni dzieci zbyt czułymi na wszelkie wrażenie najmniejszego zimna. Dobrze więc będzie trzymać je w pokojach cokolwiek chłodnych, nosić po różnych izbach, w których temperatura jest odmienna, a niekiedy wynosić nawet do zupełnie zimnych: *aby je wcześniej na wszelkie odmiany powietrza zahartować*“ (str. 162). Niestety jednak i po stu latach przestróg rozumnych spotykamy jeszcze dzieci prażone w łaźni w imię czułości macierzyńskiej.

Łóżko, aby wpływało korzystnie na spokojny sen dziecka, powinno utrzymywać ciało jego w ciepłe, nie tamować wydzielania się potu i bezwarunkowo być wolne od wszelkiej szkodliwej, a nawet przykryj dla powonienia woni. Pościel powinna więc być czysta i często wietrzona, aby łóżeczko odpowiadało wymaganiom higieny.

Nie tylko dziecko starsze, ale niemowlę, a nawet i noworodek, powinny mieć swoje własne łóżeczko, gdyż spanie w łóżku mamy, nianki, a nawet i matki jest szkodliwe, a nieraz nawet i niebezpieczne, z powodu możliwości zaduszenia. Kołyska jest zupełnie zbyteczna — mnóstwo dzieci wychowuje się bez tego sprzętu i dobrze im z tem. Coraz bardziej używane zamiast łóżeczek, wózki robotą koszykarską, jako ułatwiające swobodny dopływ powietrza do pościeli, najzupełniej odpowiadają swemu przeznaczeniu.

Najlepszym posłaniem dla dziecka jest materac z włosia, jako najłatwiej dający się wywietrzyć i najmniej zatrzymujący w sobie przykrych woni. Poduszczyk pod głowę, także może być wypchana włosiem, aby nie narzyt rozgrzewała główkę. Na materacu dobrze jest położyć kołdrę flanelową, złożoną we dwoje, którą dopiero przykrywamy prześcieradłem. Nieprzemakalne podkłady, jak cerata, bywają uważane jako niekorzystne dla dziecka, dlatego, że się prędko ochładzają. Jeżeli jednak kładziemy je pod prześcieradło i starannie utrzymujemy w porządku, to bezwarunkowo przynoszą one tylko korzyść, gdyż ułatwiają utrzymanie posłania w czystości.

Podłoga w pokoju dziecięcym powinna być olejno zaprawiona, aby wilgoć nie miała do niej dostępu i aby łatwo było oczyścić ją z kurzu i wszelkiego brudu. Ściany mogą być pomalowane na olejno, tam gdzie są wentylatory; gdzie ich niema, lepsza jest farba klejowa, jako nie tamująca przewiewu powietrza przez pory w murze. Barwa ścian nie powinna razić oczu dziecka.

Do wieczornego oświetlenia najlepsze są lampy wiszące, dlatego, że dziecko ich ruszać nie może. Światło gazowe jest szkodliwe, z powodu, że zanadto osusza powietrze i często zawiera różne szkodliwe przymieszki.

W pokoju dziecka powinno być jak najmniej mebli, żeby nie zabierały mu swobodnej przestrzeni, i żeby jak najmniej miało sposobności nabicia sobie guza o wystające kandy mebli. Bardzo są dogodne dla dzieci specjalnie dla nich robione krzeselka, które powinny koniecznie mieć oparcie dla nóg. W krzeselku takim pulpit powinien być na odpowiedniej wysokości, aby dziecko postawiwszy na niem zabawkę, prosto trzymać się musiało. Jeżeli bowiem pulpit jest za nisko, to maleństwo się garbi; jeżeli zaś jest za wysoko, to musi trzymać zabawkę za blisko oczu i wznosić w górę ramiona, co jest dlań szkodliwe.

Rozumie się samo przez się, że krzeselko dziecinne powinno mieć taką podstawę, aby przy gwałtowniejszych ruchach dziecka nie mogło się przewrócić.

Na tem kończymy pogadankę naszą o urządzeniu pokoju dziecka. Wiele w niej dla szczupłości miejsca pominęliśmy szczegółów,

pragnąc przedewszystkiem zwrócić uwagę czytelniczek na konieczność dostarczenia dziecku zamkniętemu w zimie w czterech ścianach pokoju jak największej ilości czystego i zdrowego powietrza.

D-r K.



GLOSSY O SZTUCE.



Gdy twórca jakiegoś dzieła sztuki plastycznej chce widzowi narzucić despotycznie tę, lub ową swoją myśl, to praca jego z tą samą chwilą staje się... ilustracją jego myśli, a zadaniem najwyższej sztuki nie jest przecież ilustracja.

Rozwinięta róża w szklance wody krócej cieszy, krócej krąsę ma, bo prędkiej więdnie, niż pączek, który się w niej rozwija.

Szlachetne dzieło, prawdziwa sztuka rzuca do dusz ludzkich nie kwiaty rozwinięte, ale pączki. Dopiero w duszy ludzkiej, tej tajemnej świątyni twórczenia piękna, te pączki powinny się rozwijać. Dzieło sztuki plastycznej ma wywoływać wrażenie nie konkretne, ale estetyczne, ma być inwokacją hymnu na cześć sztuki, którego dalsze strofy dusza widza śpiewa, a nie powinno być agitacją za jakąś ściśle określoną myślą twórcy. Taka „par force“ agitacja farbami „olejnemi“, „wodnemi“, czy w gipsie, choćby nawet poparta rękomo wymownymi, tłumaczącymi myśl artysty podpisami, będzie zawsze, albo niezrozumiała, albo obniży wartość artystyczną dzieła do poziomu ilustracji.

O tem się zapomina nazbyt często ze szkoda sztuki.

Powyższe uwagi nasunęła niżej podpisane mu goszcząca obecnie w warszawskim Salonie Sztuki „Wystawa Okrężna.“

Patrzmy na płótno Władysława Nałęcza: „Z nad gór, jakby przytłoczonych jakąś zabijającą życie ołowianą chmurą, księżyc rzuca swe martwe światło na staw martwy...“

Obraz bezwarunkowo dobry; pejzaż malowany doskonale; oczy wrażliwego widza mówią: „Woda tego stawu zielonawa, ciężka, pewnie kryje w swej głębi jakieś straszne tajemnice.“

Tak nie jest, stanowczo nie jest, ale takie wrażenie się odczuwa, takie wrażenie sugeruje płótno, a ten fakt jest tem nieuchwytnym, artystycznym „czemś“, co obrazowi głębszą wartość nadaje.

Ale na obrazie p. Nałęcza jest jeszcze łódka, a w niej całunem białym pokryta blada postać niewieścia, nie dość na tem, na ramie płótna jest jeszcze i etykieta: „Łódź widmo.“ Ach, ach, czemuż jest ta szablonowa królewna nianiek, czemuż ten objaśniający napis, czemuż widz ma koniecznie myśleć to, co mu malarz myśleć każe, czy nie wystarczył krajobraz, ten piękny, tajemniczy, uroczysty, jakby wykrojony ze świata Piękna? Naprawdę szkoda ładnego pejzażu.

Albo inny obraz, K. Żeliszewskiego: „Podszepcy.“

„Zimna jesienna noc, gałęzie drzew zgięte wichrem, dziewczyna ze strachem w oczach skrada się wzdłuż chat...“

W tej dzikości jest piękno; technika obrazu wyborna.

Fakt, że do ucha dziewczyny mglista postać biesa — (ma straszne, czerwone oczy) — szepce jakieś słowa, że dziewczyna niesie pod pachą niemowlę i że na ramach obrazu wisi etykieta: „Podszepcy“ obniża, niestety, wartość pracy. Melodramatyczne dodatki z dzieła sztuki czynią... pedagogiczny obra-

zek, nadający się do rozdawania między ludem z umoralniającym nagłówkiem: „Dzieciobójczyni w piekle się poniewiera,“ lub jakąś podobną sentencją. I znów szkoda, że artysta za dużo chciał powiedzieć.

„Mglista noc“ S. Straszewicza ma wszystkie zalety szczerze przez piękną artystyczną duszę odczuto, a z doskonałą techniką wykonanego obrazu. Dyssonansów żadnych w nim niema: żadnych „bajecznych łodzi,“ żadnych „czerwono-okich dyabłów,“ a tylko szary, dziwnie tęskny, udzielający się smutek.

— Nie lubię smutnych obrazów.

— Czemu? Przecie Piękno nie zawsze jest uśmiechnięte.

Pastele pani Melanii Mutermilchowej, to prace pierwszorzędnej wartości. Koloryt śmiały, oryginalny — ani odrobiny słodkiego szablonu pastelowego. Zwłaszcza dzieciak na ręku chłopczyka, taki biedny, chory dzieciak, jak to się rodzi w suteranach parysów — doskonały. Portret poety Staffa nieco za pompatyczny; za dużo pozy, stanowczo za dużo; z ram obrazu aż się przelewa poezja, nawet brody à la Mickiewicz nie brak. W dodatku ta broda traktowana z taką predylekcyą, jakby była najwybitniejszą cechą młodego poety. O nie, to nie Staff charakterystycznie cichy w słusznym poczuciu swej rzeczywistej wartości, to Staff na... koturnach.

Pastele St. Rudzińskiego, cztery białe, zaśnieżone krajobrazy z Zakopanego, to czylerska, delikatna robota. Ale nie tylko misterna, a bardzo oryginalna techniczna strona zasługuje na uwagę. Te małe obrazki są piękne, bo mają dwóch współpracowników: duszę artysty i duszę przepięknej natury.

Bardzo ładnym studjum jest główka chłopca J. Mączyńskiego. Zawieszona jest w rogu sali, w złym świetle, a pomimo tego rzuca się w oczy, bo — p. Mączyński ma talent.

— Widział pan krowę Sichulskiego? Prawda, brutalna.

— Krowa?

— Nie. Technika... A podoba się panu?

— *Tous les genres sont bons, hors le genre ennuyeux...* ale ja osobiście wolę ładny spad góry, morze bezbrzeżne lub piękną kobietę...

St. Lentz przysłał na wystawę trzy portrety, pp. L, Z. N. i R. W. Na wszystkich tych płótnach doskonały, jak zawsze u tego artysty koloryt, velazquezowskie tła, patrycyuszowska technika i pełne indywidualnego wyrazu patrycyuszowskie twarze.

Jacek Malczewski umie zawsze wyrwać z zdrosnemu Pięknu, choć jeden promyk. Ale taki choćby najmniejszy blask ze złotego płaszcza prawdziwej sztuki wyrwany, krzepi dusze spragnione piękna. Na wystawie „Okrężnej“ zamieścił mistrz, mały, fantastyczny obrazek: „Jubileusz.“

Jan Styka nadesłał portret swego syna. Na ramie błyszczy dumnie oryginalnie paryzka złota kartka z napisem: *Mentionné antérieurement.*

* * *

Pan Krywult, to naprawdę pionier dobrego smaku u nas.

Wszystko, co najpiękniejsze w sztuce i jej pokrewnych dziedzinach, można widzieć na jego wystawie.

Teraz jest Henryk Rivière, artysta, którego wielki talent i mrówcza pracowitość dały litografii blaski prawdziwej sztuki.

I dobrze, że Rivière'a sprowadził nam pan Krywult.

Bardzo dużo, niestety prawie wszystko, jest u nas do zrobienia nie tylko w litografii, ale w ogóle na każdym polu przemysłu artystycznego.

Ładne zwierciadła, urny, posążki, zegary, litografowane dekoracje ścian, barwione artystycznie tkaniny, jednym słowem prawie wszystko, co kultura tworzy dla ludzi kultury, mamy jak dotąd z zagranicy. W kraju są zaledwie próby w tym kierunku.

Ale *à propos* prób: Śliczny kilim, barwiony według najnowszej mody angielskiej wykonała p. Skorobohata-Stankiewicz. Można go widzieć obecnie u Krywulca. Ten kilim, to naprawdę ładna rzecz, posiadająca artystyczną wartość. Rysunek kilimu przedstawiający „Światowida,” projektował artysta-malarz, p. M. Wawrzeniecki. Kolory bardzo oryginalne i dobrze do celu zastosowane.

Ale wracajmy do Rivière'a. Wszystko, co jest na wystawie, czy to widoki z pól, gór, zachodów i wschodów słońca, czy też z Paryża, to prawdziwe dzieła sztuki. Na pierwszy rzut oka ma się wrażenie, że to nie litografie, ale akwarelle. A tem więcej należy podziwiać talent Rivière'a, jeśli się zważy, że technika litograficzna nie należy do łatwych. Stworzenie ładnej, artystycznej rzeczy utrudnia zwłaszcza ta okoliczność, że zanim obraz wyjdzie z pod prasy takim, jakim go sobie artysta mieć życzy, jeden i ten sam obraz musi być drukowanym kilkanaście razy, każdy kolor osobno.

Bardzo w duszy trzeba mieć obraz, który się stworzyć pragnie, aby go nie zatracić w mozolnej technice litograficznej.

Z prac wystawionych obecnie u Krywulca, najpiękniejsze może, najwięcej artystyczne: „Ulewa” i „Widok Paryża z wieży Nôtre-Dame.”

Oby prace Rivière'a stały się podniecającym wzorem dla naszej sztuki litograficznej.

Gilbert.



Kant i kobiety.

(W setną rocznicę śmierci).



Na całym globie ziemskim, gdzie tylko mieszkają ludzie wykształceni, ze czcią wspomina się imię filozofa Emanuela Kanta, którego setną rocznicę śmierci uczczono 12-go Lutego r. b. w Niemczech.

Jak wiadomo, Kant był pierwszym z filozofów, który określił i zbadał granice rozumu ludzkiego, w szkicu jednak niniejszym, pomijając zasługi naukowe i wszechświatowe znaczenie wielkiego filozofa, mówić będziemy tylko o stosunku jego do kobiet.

Pierwsze miejsce wśród kobiet, które odegrały ważną rolę i wywarły pewien wpływ na życie Kanta, zajmuje jego czcigodna matka.

Zarówno pod względem fizycznym, jak duchowym, Kant był jej najwierniejszym portretem.

Na dalekich wycieczkach opowiadała ona żadnemu dziecku o tem, jak piękny jest świat i jak wielkim jego Stwórcą. Po dojściu dziecka do wieku szkolnego, oddała je do szkoły przygotowawczej nauk przyrodniczych w Królewcę, polecając je specjalnej opiece zwierzchnika szkoły, spowiednika swego, d-ra Franciszka Alberta Schultza. Niestety, nie było jej danem doczekać się ukończenia nauk przez syna. Pielęgnując chorą przyjaciółkę, — zaraziła się chorobą zakaźną i umarła po kilkodniowej chorobie, długo oplakiwana przez syna, który do końca życia nie mógł wspomnieć o niej bez głębokiego wzruszenia.

Po śmierci matki, która nastąpiła w roku 1740, pogorszyło się i tak już nieświatne, po-

łożenie materialne Kanta i jego rodziny; w 6 lat potem zaś, kiedy umarł ojciec młodego Emanuela, rodzina jego została zupełnie bez środków do życia.

Kant, chcąc nie chcąc, musiał ciche życie uczzonego zmienić na mniej powabny zawód nauczyciela domowego. Na „belferce” strawił 9 lat życia. Z tego zależnego położenia wyzwoliła go dopiero hrabina Keiserling, która — sama wysoce wykształcona — szybko oceniła istotną wartość Kanta i umożliwiła mu dostęp do tego kółka inteligencji umysłowej, osi, którego była sama. Tutaj poznała się z Kantem zdolna poetka, Elżbieta von der Recke, kiedy w r. 1763 była przejazdem w Królewcę.

Powodzenie uśmiechnęło się Kantowi...

Rozpoczął swą działalność naukową, jako docent z wielkim sukcesem... mimo to jednak lata trzeba było oczekiwać na to, aby Fryderyk Wielki zaproponował mu katedrę logiki i metafizyki.

Od tej chwili rozpoczyna się pochod tryumfalny filozofii jego przez uniwersytety niemieckie.

Kant bez względu na pozytywność swego umysłu nie był obojętny na zainteresowanie, jakie wzbudzał w kobietach.

Przyjemnym dlań było też obcowanie z wielkimi umysłami kobiecymi, jak i z powabnymi kobietkami, których jedyną cnotą była piękność fizyczna*).

Posiadał też Kant rzadki u uczonych dar przystosowywania się do umysłowego poziomu otoczenia.

Ta zdolność wielkiego filozofa, wywołała raz pewnego uszczypliwą uwagę pewnej damy, że Kant ceni w kobietach przedewszystkiem... kucharki.

Kant zupełnie przedmiotowo odpowiedział, że, rzeczywiście, umiejętność gospodarowania bardzo wysoko ceni w kobiecie, gdyż dobra gospodyni oszczędza trosk mężowi, a samej sobie zapewnia źródło niewysychające głębokich zadowoleń moralnych, pochodzących z poczucia spełnionego obowiązku. (Dziwnem wydać się więc może, że przy takich zapatrywaniach, Kant umarł starym kawalerem).

Kochał się rzecznik „czystego rozumu” dwa razy: pierwszy raz w młodej, łagodnej i dorodnej wdówie; drugi raz w paniencie pochodzącej z Westfalii.

Małżeństwo i z tą, i z tamtą rozchwiał się, gdyż pierwsza wyszła za innego, a druga wróciła do ojczyzny... szynek.

Biografowie Kanta twierdzą, że niezdecydowany filozof odkładał oświadczyń z powodu ciężkiego bytu materialnego „ad infinitum” i opuścił moment psychologiczny, który — jak o tem wiemy z żartobliwej satyry ś. p. Włodzimierza Zagórskiego, jest w tych razach decydujący.

Zresztą niepowodzenia sercowe wielkiego myśliciela, wyszły na dobre nauce, której się oddał niepodzielnie.

W ostatnich godzinach samotnika, pielęgnowała go siostra, żona rzemieślnika, której zapisał Kant cały majątek, wynoszący około 60 tysięcy marek.

* Jak wiadomo, piękność fizyczną Renan nazywa cnotą.

Do niej też zwrócone było ostatnie słowo Kanta, wyrzeczone przezeń na śmiertelnej pościeli; ostatni wyraz, który wymówił, był: „dobrze.”

P. W.

Feljetonik.



Co jest cnotą w kobiecie?

W swoim czasie dwie gazety paryżkie (zupełnie różne pod względem kierunku) wysunęły na *forum publicum* jednakowe pytanie:

— Jakie sześć cnot kobiecych winny być uznane za najcenniejsze?

Najtrafniejsza odpowiedź została nagrodzona; jury konkursowe składało się z kilkuset tysięcy prenumeratorów obu gazet; pierwsza z gazet ogłaszających ankietę „La Presse” jest organem politycznym, druga „Femina” kobiecym.

Rzecz naturalna, że tak skład redakcji, jak i dobór czytelników obu tych gazet zasadniczo różnił się pomiędzy sobą, więc też i wynik głosowania nie był jednakowy.

Czytelnicy „La Presse” odpowiedzieli tak: 1) wierność; 2) oszczędność; 3) łagodność; 4) zamiłowanie porządku; 5) skromność; 6) poświęcenie.

Czytelniczki zaś „Feminy” odpowiedziały nieco inaczej: 1) skromność; 2) poświęcenie; 3) łagodność; 4) zamiłowanie porządku; 5) moralność; 6) dobroczynność.

Zestawienie tych odpowiedzi wywołuje szereg refleksyi.

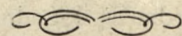
W odpowiedziach „La Presse” uderza przede wszystkim pospolite samolubstwo mężczyzny: żona powinna być wierna, ponieważ rogacz jest śmieszny; powinna być oszczędna, aby więcej pieniędzy zostawało w kieszeni męża na pohlanki z przyjaciółmi; powinna być łagodna, t. j. pobłażliwa na grzeszki męża; powinna mieć zamiłowanie do porządku, gdyż w przeciwnym razie pantofle nigdy nie będą na miejscu i guziki nie zawsze będą przyszyte; powinna być skromna, t. j. ustępować miejsca mężowi i panu! — wreszcie powinna się poświęcać, t. j. nie żądać niczego dla siebie, lecz ze wszystkiego rezygnować na rzecz swego władcy.

Tak tedy mężczyźni pragną widzieć w kobiecie nie wiele więcej, nad dobrą służącą...

Cóż mówią kobiety?

Przedewszystkiem zastanawia nas fakt, że oszczędność i wierność, dwie najważniejsze, według mężczyzn, cnoty kobiece, są zupełnie pominięte przez kobiety i nie są ich ideałami.

W ogóle przy zestawianiu obu kwestyonaryuszów, widzimy, że zapatrywania mężczyzn i kobiet na cnotę są jednakowe tylko w 4 punktach z 6-ju.



Kronika działalności kobiecej.



— Austria. Przy wyborach do urzędu lekarskiego w Wiedniu wybrano 1008 głosami jako zastępczynię, doktorkę, Gabryelę baronową Possauer. Jeszcze przed niedawnym czasem tej samej pani Possauer czyniono wielkie trudności, uniemożliwiające jej zdobycie powyższego stanowiska.

— Paryż. Od dziesięciu miesięcy istnieje w Paryżu stowarzyszenie kobiet pracujących „L'Action sociale des femmes rationalistes,” które od razu bardzo czynnie zaznaczyło swoją działalność. Pierwszą fundacją stowarzyszenia „Action” (czyn) był dom racjonalny, wychowawczy dla sierot; obecnie

z niestrudzoną gorliwością stowarzyszenie krząta się około otworzenia domu dla robotnic.

— **Szwajcarya.** W Lozannie, sankcyonowane pozwolenie władzy uniwersyteckiej, związane zostało stowarzyszenie studentek, z dewizą: „*Semper progrediendo.*” Stowarzyszenie ma na celu, zachowanie spójni i utrwalenie przyjaźni.

— **Korrespondentka z teatru wojny.** Szwajcarskie dzienniki donoszą, że była właścicielka drukarni w Bernie, panna Sturzenegger, na skutek propozycji dwóch najznacześniejszych dzienników szwajcarskich udała się do Japonii w charakterze korespondentki z teatru wojny.

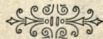
— **Hollandya.** Pierwsza hollenderska doktorka, Aletta Jacobs składała egzaminy przed 25 laty. Pisma miejscowe przypominają, że była pierwszą studentką w hollenderskim uniwersytecie i miała do zwalczania wiele trudności, które obecnie są kobietom na drodze nauki oszczędzone. Aletta Jacobs dzielnie zwalczała przeszkody i wiedzę swą niosła zawsze na usługi tym, którzy jej najbardziej potrzebowali. Przez długi szereg lat leczyła darmo żony robotników w Amsterdamie. Przy zajęciach swych nie zapomniała nigdy o innych drogach działalności kobiecej i tak samo, jak gorliwą była pionierką na polu medycyny, z równym zapałem wystąpiła pierwsza o inne prawa kobiety. Obecnie, mimo szerokiej praktyki lekarskiej, Aletta Jacobs jest przewodniczącą stowarzyszenia kobiet hollenderskich, które przy innych społecznych, pożytecznych celach walczy wytrwale o prawa głosu. O ile z ruchu ogólnego sądzić można, p. Jacobs doczeka się rychło uwieńczenia zabiegów stowarzyszenia. Aletta Jacobs i mąż jej Gerritsen prawnik i deputowany, należą do partii demokratycznej, są członkami Ligi pokoju i czynnie walczą o podniesienie bytu klas najuboższych.

— **Stany Zjednoczone.** Stowarzyszenie nauczycielek w Nowym-Jorku osiągnęło cel długoletnich starań i coraz częściej zdarza się w Ameryce, że kobieta otrzymuje stanowisko inspektora szkół. Miss Julia Riemann świeżo została mianowaną inspektorką szkół jednej z dzielnic Nowego-Jorku.

Przewodniczącą stowarzyszenia botaników w Filadelfii została miss Klara Cummingo, zajmująca katedrę botaniki w Wellesley-College.

— **Chrześcijański związek kobiecy,** propagujący wstrzemięźliwość, „*Temperenz-Union,*” utrzymuje od lat kilku w Chicago szpital, w którym wykluczone są wszelkie rozgrzewające napoje. Przed niedawnym czasem związek otrzymał olbrzymi legat, który mu dozwolił zbudować nowy, własny gmach szpitalny i ten nosić będzie miano: „*Frances Willard—Temperenz—Hospital,*” na pamiątkę założycielki związku wstrzemięźliwości i pierwszej propagatorki tej idei w Ameryce.

Z. S.



Nasz ul.



— „*Biesiada Literacka*” w numerze 15-ym zamieszcza dalszy ciąg powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „*Na polu chwały,*” dalej zajmujące opowiadanie L. W. Radomyślana, osnute na tle wspomnień osobistych z podróży po Turcji, p. t.: „*W pałacach sultana,*” ozdobione starannymi rycinami. Nadto rozpoczęła druk pamiętnika młodej panny p. t.: „*Kiedy byłam na wydaniu,*” w którym odzwierciedlają się zwyczaje, obchody uroczystości, związane z dawnymi tradycjami szlacheckiego dworu.

— „*Przyjaciel Dzieci*” coraz szersze zakreśla sobie zadanie zaznajamiania swych młodych czytelników ze wszel-

kiemi sprawami donioślejszego znaczenia, czy to dziejowemi, czy bieżącymi. w zakresie odkryć, ulepszeń i wynalazków. W numerze 15-ym tego pisma mieści się dalszy ciąg poważnego i gruntownego studium pióra Stefana Gębarskiego, przedstawiające w sposób jasny, przystępny i popularny sceny „*Z życia wielkiego wodza;*” oprócz faktów historycznych, praca obfituje w szczegóły, zaczerpnięte z życia osobistego człowieka i bohatera.

B. Dyakowski, znany przyrodnik, omawia historię psa, przeplatając wykład naukowy odpowiednimi wyjątkami z „*Pana Tadeusza.*”

W dodatku, przeznaczonym dla młodszych dzieci, p. Jądwig Chrząszcowska opowiada „*Dziwne przygody jeża.*”

— „*Moje Piśmię*” podaje rady i praktyczne wskazówki, jak urządzić ogródek, które niewątpliwie przydadzą się z wiosną dzieciom, stałe na wsi mieszkającym. Dalej spotykamy pogadankę z życia owadów, p. t. „*Chróścik,*” i zachętę wierszem p. t. „*Bratek,*” do samodzielnego stylizowania i narysowania tego kwiatka.

— Dnia 8-go b. m. w Warszawskim Konserwatorium Muzycznym rozstrzygnięto konkurs na kompozycje muzyczne, ogłoszony przez ks. K. Lubomirskiego. Nagrody pierwszej, w kwocie rubli 100, nie przyznano żadnemu z utworów, natomiast z ogólnej summy rub. 500, na ten cel przeznaczonych, rub. 230 przyznano do rozdania za nagrody, a pozostałe 270 rubli postanowiono zachować i ogłosić konkurs ponownie.

Odnaczone kompozycje: pani z Myszyńskich L. Wojciechowskiej, Adama Wrońskiego, Ludomira Różyckiego, Maliszewskiego, Osmańskiego, Janickiego, oraz wyróżniono kilka innych utworów.

Sędziami konkursowymi byli: St. Barcewicz, Al. Michałowski, P. Maszyński, Z. Noskowski, Pilecki i Roguski.

— Dnia 6-go b. m. został rozstrzygnięty konkurs, ogłoszony przez „*Gazetę Handlową*” na napisanie monografii Piotra Steinkellera, znakomitego ekonomisty i pioniera przemysłu krajowego. Na konkurs nadesłano dwie prace i obie zarówno odpowiadały wymaganiom i warunkom, pierwsza bowiem przyczynia się doskonale do spopularyzowania postaci Steinkellera, druga odznacza się nader wybitnymi zaletami.

Wobec tego, Komitet konkursowy odwołał się do przewodniczącego Koła czcicieli pamięci Steinkellera, o przyznanie z jego funduszków dodatkowych rubli 250 na wspólną nagrodę i przyzwolenie przyjęcia pracy tej do wydawnictwa zbiorowego.

Komitet konkursowy przeznaczył 250 rubli, jako nagrodę za najlepszą pracę i honorarium po rubli 50 za arkusz druku.

W skład sędziów wchodził: Al. Czajewicz, K. Deike, F. Kucharzewski, Wl. Rawicz, Al. Rossset, St. Al. Kempner.

Autorem pracy, zaszczyconej pierwszą nagrodą, jest znany ekonomista, Henryk Radziszewski (godło: „*Historia est magistra vitae*”), autorem drugiej pracy — Jan Robak.

P. Radziszewski w liście nadesłanym do sędziów konkursu prosi, aby przypadająca mu nagroda w kwocie 250 rubli i honorarium 250 rubli, razem rub. 500, przesłano na rzecz Warszawskiego Domu Sierot po robotnikach przy ulicy Litewskiej, resztę zaś honorarium na ogólny fundusz uczczenia pamięci Steinkellera.

— Komitet opiekuńczy Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie wydał odezwę, streszczającą program działalności na przyszłość i rozpatrującą dwa główne zagadnienia. Jedno dotyczy kierunku artystycznego Szkoły, drugie materialnej podstawy instytucji.

Co do pierwszego zadania: «*Szkoła — według słów odezwy — nie zawrze się w zupełnej wyłączności, jedynie w kompozycji obrazu lub rzeźby, lecz przede wszystkim mieć będzie na celu wykształcenie poczucia artystycznego w swoich wychowancach.*» Osiągnięcie drugiego celu zależnym będzie od poparcia ogółu. Dlatego odezwa zwraca się do wszystkich, którym rozwój sztuki polskiej w naszym mieście nie jest obojętnym, prosząc, aby się zapisywali na członków-protektorów i wpływem swoim jednali jak najliczniejszych przyjaciół, od których obywatelskiej ofiarności zależeć będzie istnienie i rozwój tej pożytecznej instytucji.

— „*Kuryer Poranny*” z dnia 9-go b. m. podał interesującą wiadomość. Jedna ze szkół prywatnych w Warszawie, pragnąc zaradzić utyskiwaniom ogólnym na zły system wychowania i poważne braki ztąd wynikające, pragnęła wejść w porozumienie bliższe z rodzicami swych wychowanców i w tym celu rozesłała 800 odezw — dla wy-

miany zdań i zapatrywań w tej sprawie. Odpowiedzi nadeszło... 12! a większość dotyczyła... zniesienia opłaty szkolnej.

Bez komentarzy.

— Ojciec Lorenzo Perosi, dyrektor kapeli Sykstyńskiej Ojca Świętego w Rzymie, przybywa do Warszawy w dniu 20-ym b. m. dla dyrygowania szeregiem swoich podniosłych oratoryów. Na pierwszy koncert złoży się «*Sąd Ostateczny,*» najnowsze dzieło, wykonane przed tygodniem w Rzymie, w Constansi z niezwykłym powodzeniem. Nazajutrz, t. j. w dniu 21-ym b. m. poznamy «*Boże Narodzenie*» i «*Zmartwychwstanie Pańskie.*» W dniu 28-ym Kwietnia i 1-ym Maja powtórzone będzie «*Sąd Ostateczny.*» Dnia 30-go Kwietnia odbędzie się powtórne wykonanie «*Bożego Narodzenia*» i «*Zmartwychwstania.*» Ogółem odbędzie się pięć widowisk, na które kassa Filharmonii otrzymała nader liczne zamówienia z Warszawy i ze wszystkich okolic kraju. Dochód z czterech wieczorów przeznaczono na rzecz budowy kościoła Zbawiciela, biura pracy ks. Kirchnera, budowę organu w kościele św. Krzyża i Pogotowie ratunkowe.

— Dnia 28-go z. m. zmarł w Warszawie ś. p. *Władysław Nowakowski,* w wieku lat 80. Uprawiał on z zamiłowaniem zawód prawnika, mając wysoki pogląd o doniosłości swego zadania, sprawiedliwości i dostojności sądu. Jako czynny członek zasiadał w byłym warszawskim Departamencie Rządzącego Senatu, zajmował miejsce, jako b. członek w Radzie Miejskiej Dobroczynności publicznej i posiadał liczne a zasłużone tytuły rzeczywistego radcy stanu i kawalera orderów. Pozostawia pamięć czystą i żywą w dziejach sądownictwa warszawskiego.

— W Zamościu zmarł w drugiej połowie z. m. ś. p. d-r *Leonard Głowiński,* człowiek niepospolitych zalet, szerokiej wiedzy i doskonałej pamięci. Zmarły był wychowawcą Wszechnicy Jagiellońskiej i pracował, jako lekarz. Utraciwszy słuch na kilka lat przed śmiercią, borykał się z ciężkimi warunkami losu. Ś. p. Głowiński pozostawił po sobie pamiętniki, bardzo skrupulatnie prowadzone od roku 1860-go.

— Dnia 4-go b. m. zmarła w Warszawie ś. p. *Adela Greffier,* wice-prezesowa Stowarzyszenia Nauczycielek Francuzek.

OD REDAKCYI.

Po ukończeniu powieści „*Miłość moim grzechem,*” rozpoczniemy w dodatku druk wysoce zajmującego studium, które w obecnym czasie żywo zajmowało umysły, interesujące się sprawą położenia kobiet pracujących, p. t.: „*Robotnica w Stanach Zjednoczonych,*” przez Jana i Maryę Van-Vorst, opatrzonego przedmową prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Th. Roosevelt'a.

— Złożono w Administracji naszego pisma dla bardzo chorej na płuca nauczycielki z matką sparaliżowaną:

„*Ziarnko do ziarnka.*” Wygrane w szachy kop. 50, Ap. Ol. kop. 10.

Treść numeru:

Szczęście dziecka, przez Z. Seidlerową. — Przy kominku (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Widziałem... (wiersz), przez Wincentego Zaborowskiego. — Dwa feminizmy, przez E. Ż. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Pokój dziecka, przez d-ra K. (dokończenie). — Glossy o sztuce, przez Gilberta. — Kant i kobiety, przez P. W. — Feljetonik. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Od Redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16-ty powieści „*Miłość moim grzechem.*” w przekładzie z francuzkiego M. Łaganowskiej i Referat gospodyni wiejskich: Sprawozdanie z wycieczki po Szwecyi.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 23). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

33 NOWY-ŚWIAT 33

SKŁAD PAPIERU

Edwarda Teodorkowskiego

poleca wielki wybór papierów listowych krajowych i zagranicznych. Albumy do kart pocztowych, karty pocztowe, wizytowe, oraz wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

FUTRA

na letnie przechowanie
przyjmuje Skład Futer

A. CHOWANCZAKA

Krakowskie Przedmieście 17. Telef. 34.

Specjalne na ten cel urządzone składy.

Karetki do przywożenia i odwożenia bezpłatnie.

Kwiaty sztuczne

J. KIEŁKIEWICZ

Niecała 10.

Otrzymałszy modele paryskie z pierwszorzędnym firm, polecam w wielkim wyborze:

Piękne kwiaty do kapeluszy, balowe i girlandy ślubne.

Ubieranie żardinier, koszów, wazonów

Wykonanie artystyczne.

Ceny niskie.

„Naokoło świata”

Pismo tygodniowe ilustrowane,

poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków

Trzeci rok wydawnictwa.

Program pisma. Opisy podróży lądowych i morskich. Artykuły popularno naukowe z dziedziny przyrodniczości i geografii. Krajoznawstwo ze szczególnym uwzględnieniem kraju własnego. Panorama ludów (opisy ludów we wszystkich częściach świata, zwyczajów, wierzeń i t. p.). Pogadanki z higieny i medycyny popularnej. Postępy techniki i przemysłu. Dla miłośników fotografii. Astronomja amatorska oraz Kronika esperantyczna

zawierająca wiadomości i informacje o języku Esperanto.

po raz pierwszy wprowadzona w piśmie polskim.

Warunki przedpłaty:

w Warszawie:

Rocznie rb. 4.
Półrocznie „ 2.
Kwartalnie „ 1.

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie rb. 5 kop. —
półrocznie „ 2 „ 50
kwartalnie „ 1 „ 25

Za odosłanie do domu w Warszawie 15 kop. Prenumerata zagranicą 6 rb. rocznie.

Przedpłatę przyjmują księgarnie oraz Administracja tygodnika „Naokoło świata“ Wspólna 71 w Warszawie.

Numery okazowe bezpłatnie.

Wydawca: Antoni Orłowski.

Za redaktora: Antoni Orłowski.

Amazonki

Jan Zborowski

Kostiumy

KRAWIEC MĘZKI

WARSZAWA, ul. Nowy-Świat № 30

1-sze piętro od frontu (naprzeciw Chmielnej)

Ma zaszczyt zawiadomić J. W. i W. Panie iż utworzył

ODDZIAŁ OKRYĆ DAMSKICH

Płaszcz

pod osobistym kierunkiem

Żakiety



GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 55 w WARSZAWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

PŁÓCIENKA, SATYNY, ZEFIRY, KRETONY, PIKI, BATYSTY,
oraz dreliszki na ubrania męskie, dziecinne i liberyjne.

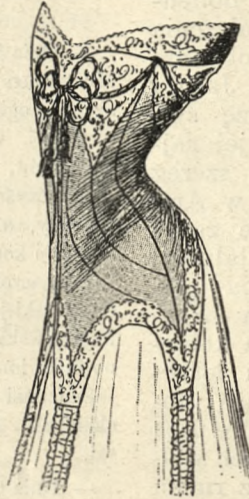
Pledy powozowe, koldry flanelowe i inne. Materjały na derki letnie dla koni.
Woraki, Wańtuchy. Płótno do suszenia chmielu.

Kolorową damską i męską bieliznę.

Gotowe wyprawy od Rb. 100.

Próby—franco.

Magazyn Gorsetów
Aux quatre Saisons
Wierzbowa 6.



Poleca najświeższe fasony paryskie.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
PAULINY BURCHARDT

Warszawa, Marszałkowska 125.

≡ Poleca Nauczycielki, Bony. ≡

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JAHÓŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Ciechocinek,

Pensjonat „Zachęta“ Heleny Kuczalskiej i S-ki, powiększony o 43 pokoje przez wydzierżawienie 2 willi przy ul. Górnej (obok kościoła, kąpieli i parku). Na żądanie kuchnia dyetetyczna pod nadzorem lekarza mieszkającego w pensjonacie. Opieka nad ciężko chorymi. Masaż, gimnastyka szwedzka lecznicza i pedagogiczna na miejscu. W dawnej Zachęcie czytelnia, pianino, rower, tenis, opieka nad młodzieżą. W obu kuchnia staranna, ceny niskie, pokój, pościel, całkowite utrzymanie od 2 rb. W maju 10% niższe. Zamawiać do 15 maja. Warszawa, Moniuszki 9, później Ciechocinek.

Palta nieprzemakalne

otrzymał świeży transport

G. EHLERT,

Senatorska № 19, 1-e piętro

wprost Daniłowiczowskiej.



MOJE PISEMKO

Najtańszy tygodnik obrazkowy

dla dzieci do lat 10

Numer okazowy na żądanie

bezpłatnie.

KWARTALNIE

50 kop. z przesyłką 75 k.

Adres Redakcji Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 53.

ZAKŁAD HODOWLI DROBIU RASOWEGO

Izabelli Ryxowej

w Prażmowie, p. Grójec (g. Warsz.), ma:

do Sprzedania.

1) Indory brązowe, amerykańskie i indory czarne, francuskie, Solońskie, zahartowane na deszczu, rosie i mrozie. Cena 10 rb. sztuka. 2) Gąsiorzy rasy Emdeńskiej, wielkie, śnieżnobiałe, tegorocznego legu, wyborne reproduktory dla odświeżania krwi. Cena 8 rb. sztuka. Indyki i gęsi (samice) tychże ras na sprzedaż przeznaczone, już wszystkie wyprzedane.

Wydawca: Piotr Laskauer.— Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Апрелья 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41